

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadesłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadesłane nie zwracają się.  
Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.  
Adres Redakcyi. — Warszawa — Nowy-Świat Nr. 4.

## CHLEB DLA SWOICH.

### III.

Odezwanie się nasze do ludzi dobrej woli nie pozostało bez rychłego skutku. Oto bowiem otrzymujemy, nadspodziewanie może — liczne wiadomości i odpowiedzi na pytanie: gdzie mogą swoi stanąć do konkurencji z żywiołem żydowskim lub niemieckim — gdzie mogą znaleźć chleb i poparcie swoich?

Fakt ten cieszy nas podwójnie. Najpierw dlatego, że dowodzi on takiego zżycia się pisma naszego z jego czytelnikami, takiej solidarności, jaką pisma inne (pomimo rozsyłanych umyślnie kwestyonaryuszów) poszczycić się nie mogą, a powtórnie, ta obfitość nadesłanych informacji utwierdza nas tem silniej w przekonaniu, że wprowadzając rubrykę niniejszą, utrafiłszy w jedną z najżywotniejszych spraw ogółu *naszego*.

Ta też obfitość materiału zniewala nas do zajęcia tym razem i miejsca gdzie zwykle podnoszą się sprawy znaczenia ogólnego, co zresztą czynimy tem śmieiej, że wynajdywanie i wskazywanie pracy i chleba — swoim, — w czasie kiedy żyd lub Niemiec radzi by nas co rychlej wyprzeć ze wszystkich już stanowisk w dziedzinie społecznej i ekonomicznej — jest również sprawą wagi niemałej i bodaj nawet czy nie pierwszorzędną.

Oto więc otrzymane przez nas, w dalszym ciągu, informacje: (1)

**Z Warszawy.** Jak pono mówi statystyka, cyfra domowej służby żeńskiej, jak: kucharek, młodszych, pod młodszych, służących „do wszystkiego” etc., dochodzi w Warszawie do 30,000. Cała ta masa, nie mówiąc już o uboższych rodzinach rzemieślniczych, robotniczych, wyrobniczych, etc., potrzebuje się odziewać, a wszystko zaś prawie co jej do odziewy potrzebne, kupuje jedynie i wyłącznie u żydów „za Żelazną Bramą”. Dlaczego? Bo niema w Warszawie ani jednego sklepu chrześcijańskiego z towarem lokciowym *tanim*, to jest takim, jakiego właśnie wspomniana masa „nabywców” najwięcej potrzebuje! Dziwne to, a jednakże prawdziwe. Owe dziesiątki tysięcy służby żeńskiej nie znają innej drogi, tylko do żydów „za Żelazną Bramą”. A skoro ta droga jest im tak dobrze i oddawna znana, to czyby kto z kupców naszych, polskich, nie uznał za właściwe i korzystne dla siebie otworzyć *taniego sklepu z towarem lokciowym*, tam właśnie — *za Żelazną Bramą*? Jakto? — tam, wśród całego legionu sklepów żydowskich? — ależ to myśl, co najmniej, dziwna! Przepraszam — wcale nie dziwna. Nie dziwna najpierw dlatego, że jeżeli żydzi, mogą coraz gęściej

sadowić się w dzielnicach gdzie ich dawniej nie było (np. Nowym Świecie), to dlaczego my nie mielibyśmy się lokować w okolicach, gdzie dotychczas prosperuje tylko handel żydowski? Powtórnie, jestem najmocniej przekonana, że przy dzisiejszej, wyrabiającej się powoli, dążności do popierania w handlu i przemysle — swoich, bardzo wiele z pań uważałoby sobie za prosty obowiązek, dla uchronienia służących swoich od wyzysku, — wskazywać im adres i polecać ów pierwszy — na początek — *blawatny sklep chrześcijański za Żelazną Bramą*. Gdyby zaś klientki tej kategorii przekonały się, że, nawet nie znając się na towarze (co się właśnie zdarza najczęściej!) nie są oszukiwane, że sklep nowy daje im rzetelniejszą miarę i rzetelniejsze gatunki towarów, niż sklepy żydowskie, wówczas nie potrzebowałyby już zachęty ani namawiania; przeciwnie, stałyby się dla sklepu polskiego żywą i chodzącą reklamą. Nie wątpię wreszcie, że i „Rola” takiemu kupcowi któryby, zrozumiałwszy „interes”, zdobył się na założenie sklepu o jakim mowa, nie szczędziłaby swego szczególnego poparcia. (2)

W ogóle, sądziłabym że — wobec tego co „Rola” powiedziała już w swych „wskazówkach praktycznych” o sklepach chrześcijańskich — wbijanie się sklepów w tych klinem wśród falangi sklepów żydowskich — powinno być poniekąd wzięte za zasadę. Z tej też zasady sądzę, że założenie *taniego* również sklepu z *towarem lokciowym* na targu zwauym *Ordynackie*, gdzie mamy ludności biedniejszej dążą „po sprawunki” — byłoby niemniej dla ludności tej pożądanem, a dla kupca polskiego — „dobrym interesem”.

Racziec przyjąć, etc.

Praktyczna.

**Z pod Chmielnika.** Miasto *Chmielnik*, położone w powiecie Stopnickim, gub. Kieleckiej, na trakcie wiodącym z Kielc do Buska, odległe o wiorst 30 od stacyi (Kielce) kolei, liczy około 6,000 mieszkańców i, pod względem handlowym należy do najruchliwszych w okolicy tutejszej. Jest też tutaj sąd gminny i sąd pokoju, wydział hipoteczny powiatowy, kancelarya rejenta, wreszcie jest poczta i apteka. Mimo przecież tych wszystkich dość korzystnych, jak się zdaje, warunków — w *Chmielniku*, niema ani jednego sklepu chrześcijańskiego z towarami *najniezbędniejszymi w życiu codziennem*. Obok zaś tego, nie mamy tutaj: ani *piekarza*, ani *krawca*, ani *szewca*, ani *garbarza* chrześcijańszczyzny. Nie mamy tu również najskromniejszej bodajby *restauracyi* chrześcijańskiej; natomiast wszystko spoczywa w mocy żydowskiego partactwa i niechlujstwa.

Wszyscy podróżni, przejeżdżający tędy w pokaźnej nieraz liczbie, na kuracyę do Buska, zmuszeni są posilać się żydowskimi zakąskami i herbatą, przyrządzonemi i podanemi tak, że chyba nikt, nieszczęśliwym „gościom” nie śmiałyby życzyć — „smacznego apetytu”! Przyjeżdżający za interesami do miasta, okoliczni obywatele, jak i miejscowi ludzie nieżonaci, nie prowadzący własnych domów, są również zmuszeni jadać żydowskie przysmaki restauracyjne, pomianawszy już to, że spożywamy wszyscy chleb i bułki tylko — żydowskie!

(1) Po adresy osób — gotowych udzielić bliższych jeszcze informacji, na miejscu, lub przez korespondencyę, — interesowani zgłaszać się mogą do Administracyi naszego pisma.

(Przypisek Red.)

(2) Owszem, najchętniej — przyrzekamy to z góry.

(Przypis. Red.)

Zapewnić też mogę, że sklep chrześcijański o jakim wspominałem, w połączeniu zwłaszcza z restauracją, mógłby liczyć na niezawodne powodzenie, zwłaszcza że co tydzień, we czwartki, bywają tu licznie uczęszczane jarmarki, a i na codziennym ruchu nie zbywa.

To samo powiedzieć mogę i co do warsztatów rzemieślniczych, jakich nam tutaj najniezbędniej potrzeba, a spośród których najniezawodniejsze czekałoby powodzenie — dobrze, sumiennie prowadzony warsztat krawiecki, oraz warsztat szewcki.

W Chmielniku również, lub w bliskości tegoż, — przemysłowiec lub fachowy garbarz mógłby, z korzyścią własną a pożytkiem ogólnym, założyć garbarnię. Jest tu bowiem wszelka łatwość nabycia skór surowych, oraz kory i wapna, potrzebnych do wyprawy, a mimo że, z powodu zwłaszcza powyższych warunków sprzyjających, istnieje już tutaj aż sześć garbarń żydowskich, wyroby ich jednakże są tak nędzne, że przed konkurencją dobrych — ustąpiłyby musiały. Że zaś garbarnia prowadzona lepiej i sumiennie niż zakłady żydowskie, miałyby i zbyt wyrobów zapewniony, — uwierzą mi może interesowani, gdy im wspomnę tylko, że szewcy ze wszystkich miasteczek i osad okolicznych zmuszeni są sprowadzać materiał (skóry) aż z Kielc i Radomia.

I jeszcze słówko, dla poparcia tego co powiedziałem wyżej o potrzebie w Chmielniku sklepu polskiego. Oto wszystkie sklepy takie, jakie tylko powstały w okolicy tułej, — cieszą się powodzeniem większem, niżby ktoś mógł przypuszczać. Dla przykładu, wspomnę tylko o sklepie w Busku. Przed kilkoma laty, spadły z etatu burmistrz ś. p. Tomaszewicz, założył ów sklep z bardzo niewielkim kapitałem. Po śmierci właściciela, „interes“ objął syn i prowadzi go dalej z większym jeszcze, rzecz mogę, powodzeniem. Dość bowiem nadmienić, że obecnie wartość sklepu tego ocenia się na *dwadzieścia tysięcy rubli*; a żydowstwo, mimo wszelkich niepocziwych sztuczek, nie jest w stanie wytrzymać z nim konkurencji.

Alf.

**Z Sandomierza.** Miasto tułej, powiatowe, ludne i posiadające sporą cyfrę mieszkańców inteligentnych, jest jakby zapomnianem przez chrześcijan biorących się do handlu. Pomijając już inne przedsięwzięcia, których brak uczuć się nam daje, wspomnę tylko o jednym. Mianowicie, pomimo że mamy tutaj i Seminarium duchowne, i progimnazjum męskie, niema dotychczas wcale w Sandomierzu księgarni chrześcijańskiej. Żyd tylko nabywa od uczniów stare książki i te znowu sprzedaje. Czyby więc który z młodszych i... mniejszych p. p. księgarzy warszawskich nie zechciał rozpoznać bliżej warunków tułej, i zbadać, ażali założenie księgarni w Sandomierzu nie byłoby dlań rzeczą korzystną? Mnie przynajmniej zdaje się, że księgarnia założona na niewielką skalę, a prowadzona porządnie, miałyby stanowczo egzystencję zapewnioną.

S. S.

**Z Rypina (gub. Płocka).** Miasteczko nasze, położone

na kresach Królestwa, gdyż oddziela je tylko dwie mile od granicy pruskiej, ma z jednej strony sąsiedztwo czyhających na grosz nasz barbarzyński, oświeconych synów Germanii, z drugiej, uciskanem jest wewnątrz, jak i w ogóle wszystkie nasze miasta prowincjonalne, przez żywioł pasorczytny, zwany modnie „polakami mojęszowymi“. Musi więc to miasteczko nasze, a właściwie jego ludność rdzenna, podwójnie wyteżać siły, aby nie zostać pochłoniętą przez owe dwa miłe... nam elementy. Sklep polski z towarami kolonialnymi mamy już tutaj od pewnego czasu, a właściciel jego, p. Mielczarek, pomimo wszelkich intryg i podstępów konkurencji żydowskiej, nie daje się zwyciężyć.

Ale w tej chwili idzie mi o przedsięwzięcie nieco innej natury, mogące właścicielowi dać chleb pewny, a sporą część ludności chrześcijańskiej uwolnić od wyzysku. Oto, Rypin zamieszkuje stu kilkudziesięciu szewców, posiadających własne warsztaty, a ztąd, rzecz prosta, i zapotrzebowanie skór jest niemałe. Przed dwoma laty, lekarz miejscowy, dr. Wł. Ch..., rzucił myśl założenia sklepu polskiego ze skórami; że jednak są tu 4 sklepy żydowskie, przeto wskutek zabiegów dzieci Izraela, popieranym przez służalców żydowskich, jacy, niestety, wszędzie znaleźć się muszą, myśl w gruncie dobra, praktyczna i pożyteczna, nie mogła zostać urzeczywistnioną. Nie ulega przecież wątpliwości, że gdyby ktoś z kupców chrześcijańskich sklep o jakim mowa zdecydował się otworzyć w Rypinie, — nie wyszedłby źle; owszem, mógłby liczyć na stałą i liczną klientelę onej, licznej gromadki szewców tułej, wyzyskiwanych przez starozakonnych dostawców lichego, po największej części, towaru.

R.

**Z pod Chełma** — otrzymujemy wiadomość, że w okolicy tamtejszej, w majątku p. Bogusława Wydzgi, mogą być wydzierżawione przedsięwzięciom chrześcijańskim:

a) Od 1-go Stycznia 1889 r.: *trzy propinacye* za opłatą od 500 do 1,000 rs. tenuty rocznej.

b) Od 1-go Lipca 1889 r.: *trzy młyny*. Tenuta roczna od 400 do 1.200 rubli.

c) Od 1-go Lipca 1889 r.: *trzy pachty* w których znajduje się, mniej więcej, po 40 krów.

Gdyby znaleźli się odpowiedni kandydaci do objęcia powyższych dzierżaw — zechcą zgłosić się osobiście lub przez korespondencję wprost do właściciela majątków przez stację kolei Nadwiślańskiej — Chełm w Raciborowie.

**Z Tyszowiec.** Jeżeli gdzie to u nas — w Tyszowcach (pow. Tomaszowski gub. Lubelska) — sklep chrześcijański z towarami spożywczymi i kolonialnymi mógłby mieć zapewnioną z góry egzystencję, a nawet powodzenie świetne. Bo oto są warunki mogące dać rękojmię tegoż powodzenia: Najpierw sklepu chrześcijańskiego w Tyszowcach dotychczas niema wcale, a sarkanie na nędzne, żyjące głównie z wyzysku, kramy i kramiki żydowskie, jest rzecz można ogólna. Powtóre, Tyszowce liczą do 5,000 mieszkańców, a w tej cyfrze jest

rywającym swą poezją, zdumiewającym swą wiarą, olśniewającym swym rozumem.

Był jakby ociężały i znudzony, — pewien cynizm tłumił w jego duszy idealizm; jakies lenistwo nie pozwalało mu wznieść się ponad poziom; jakiś realizm, sybarytyzm, zabił w nim aspiracje i porywy wzniosłe.

Okropna zmiana!

Dziesięć lat! — co one mogą zrobić z człowieka? Zamiast wzmocnić piękno ducha, niszczą nawet jego ślady.

Któżby się, w tym dzisiejszym Zbigniewie, znudzonym i nie pragnącym niczego, domyślił tego młodzieńca, obiecującego niegdyś być ozdobą naszego pokolenia.

A jak zmienił się w swym charakterze, tak też zmienił się i w powierzchowności.

Był przystojnym, nawet bardzo przystojnym, i pozostał takim, ale gdzież u licha podział się z jego twarzy ten urok poetyczny, — ta głębokość spojrzenia? Dziesięć lat! — i już wyzłobiła się przepaść między jednym i tym samym człowiekiem.

Nie poznałem Zbigniewa, nie poznawałem też i jego duszy i serca, jego zapatrywań i inteligencji. Ta zmiana dotknęła mnie głęboko; obalała ona najpiękniejsze moje teorie, zniechęcała do życia.

A może — myślałem wreszcie — czas każdego z nas

## KAPRYS HRABIANKI

przez

Wincentego hr. Łosła.

(Dalszy ciąg.)

Usiedliśmy naprzeciwko siebie i kazawszy sobie podać butelkę wina, gawędzili do późnej nocy.

Gdy jeden ustawał, — zaczynał drugi. Nagle, w jednej sekundzie, odżyły w pierwotnej świeżości uczucia, które z nas, w swoim czasie, robiły Orestesa i Pyladesa ław uniwersyteckich.

Już cisza zalegała ulice Warszawy, gdyśmy się rozstawali, naznaczając następne spotkanie nazajutrz, w tej samej restauracji i o tej samej godzinie.

Gdym przybył do hotelu i został sam, uczułem się dziwnie jakoś rozstrojonym. Ten Zbigniew dzisiejszy nie był tym samym, którego znałem niegdyś. Koryński odmienił się znacznie...

Spostrzeżenie to zasmuciło mnie głęboko. Czyżby czas, ten nieubłagany starzec, ogałacał wszystkich z tego, co kto ma najpiękniejszego i najszlachetniejszego?

Zbigniew nie był już tym idealnym młodzieńcem, po-

większość chrześcian między którymi znowu jest znaczna stonkowo liczba mieszczan — co się zowie z a m o ż n y c h. Potrzebie, jest tutaj; parafia, poczta, apteka i t. d. Poczwar- te, odległość Tyszowiec od miast nieco większych jest dosyć znaczną: od Hrubieszowa wiorst 26, od Zamościa wiorst 32. Popięte, w Tyszowcach krzyżują się trakty. Poszoste, w po- bliżu Tyszowiec jest cukrownia — M i r c z e, a druga P o - t u r z y n — o wiorst 18. Posiódme, okolicznych dworów właściciele ziemskich, którzy byliby gotowi poprzeć s k l e p c h r z e ś c i a Ń s k i, jest do c z t e r d z i e s t u. Potrzeba więc tylko kandydata, któryby, założywszy sklep, z warun- ków powyższych skorzystał, a że kandydat taki, bodajby z niewielkim nawet, jak na początek, kapitałem, znaleźć się p o w i n i e n, o tem wątpić chyba nie można. R.

**Z Nowo-Mińska.** Jakis obrońca interesów starozakon- nych zaprzeczył temu — w jednym z pism codziennych — jako- by w mieście tutejszem, powiatowem i stanowiacem jeden z najwięcej uczęszczanych punktów przez tak zwanych „let- ników“, *felczer chrześcianin* mógł znaleźć odpowiednie środki i warunki egzystencji. Jako zaś dowód, obrońca ów przyta- cza okoliczność, że obok dzisiejszego felczera-żyda, żaden inny żyd — współzawodnik w fachu, utrzymać się nie może. Otóż, „dowód“ (!) taki nie jest ani przekonującym, ani też osłabiającym w czemkolwiek wiadomość poprzednią, pomie- szczoną w „Roli“.

Nie idzie tu bowiem bynajmniej o jednego więcej fel- czera żyda, ale właśnie o *felczera chrześcianina*, do którego cała ludność chrześciańska i okoliczna miałyby więcej zau- fania niż go mieć może w ogólności do żydów, zwłaszcza gdy z kwestyę tego zaufania wiąże się kwestyja zdrowia! Ze zaś porządnie utrzymana r a z u r a c h r z e ś c i a Ń s k a mogłaby tu liczyć na względne przynajmniej powodzenie, a tem raz jeszcze interesowanych zapewnić mogę.

*Jeden z dawnych mieszkańców Nowo Mińska.*

**Z Kretyni.** Raczie, Szanowny Redaktorze, w rubryce właściwej, ogłosić co następuje:

Mieszkańcy miasta Kretyni (w gub. Kowieńskiej) za- praszą do siebie k u p c a - c h r z e ś c i a n i n a przyrzeka- jąc mu wzamian za uczciwe prowadzenie *sklepu z przedmio- tami najpowszechniejszego użycia*, nietylko „chleb powszedni“ jak głosi świeżo wprowadzona rubryka „Roli“, ale byt wię- cej niż dostatni. Tak, mogę to powiedzieć śmiało gdyż miasteczko nasze jest punktem nadzwyczaj ożywionym, do którego okoliczna ludność ze wszystkich, nawet dalszych, stron, „za sprawunkami“ podąża. Dość zresztą powiedzieć, że najgłówniejszy, tutejszy kupiec, rozumie się żyd, rozpo- częł handel jeszcze za naszej pamięci i w naszych czasach, mając wszystkiego rs. *sto*; dzisiaj tenże sam handlarz-żyd po- siada domy, place i sklepy na większą skalę w kilku mia- steczkach. Największe wszakże zyski daje mu dwór tutejszy i klasztor. Ten też żyd trzyma nas w swej opiece i ssie; czekamy więc tem skwapliwiej kupca-chrześcianina, któryby

w ten sposób piętnuje i może dlatego ludzie wyobrażają go sobie w postaci zgryźliwego i znudzonego starca?

Zbigniew opowiedział mi w krótkości swe życie, a wy- dało mi się ono dziwnie czczem i prózmem. Dużo podróży, dziesięć karnawałów, mnóstwo wrażeń, kilka miłostek — oto co wypełniło żywot tego, który zdawał się nie mieć granic dla swych wzniosłych marzeń i szlachetnych ambicij.

Cóż zrobił przy swych środkach?

Toż ja, przykuty do pługa i nie mogący wznieść się po nad poziom codziennych, zamkniętych w ciasnym kółku obowiązków, zrobiłem więcej...

Czy Stwórca na to daje jednostkom wyjątkowe zdol- ności i nadzwyczajne środki, aby je tak marnowały?

Co — pytałem sam siebie niemal z rozpaczą — mogło uspić w Zbigniewie to wszystko tak piękne, szczytne, co w nim troskliwa matka wypielegnowała, a pierwsza młodość wykształciła?

Co ze Zbigniewa zrobiło tego tuzinkowego panicza, który z nudów zjechał na wystawę rolniczą, choć, jak mi się przyznał, nic go nie obchodzą buraki, ani holendry? Co mo- gło usunąć mu w życiu cel? — co mogło osłabić jego wiarę? a co zamienić w cyniczny — jego dobry uśmiech?

Na drugi dzień, o godzinie dziewiątej wieczór, podąży- lem do tej samej restauracyi. Mieściła się ona w świeżo

nas z ssącej tej opieki wyzwolił. Uczciwością z w y c i ę ż y szachrajstwo izraelskie, gdyż poparcie w s z y s t k i c h mieszkańców chrześcian znajdzie najniezawodniej.

Znajdzie też i gotowe warunki do rozwoju swojego przedsięwzięcia, jest tu bowiem: sąd pokoju, gmina, parafia, klasztor katolicki, szpital, dwóch lekarzy, zarząd propina- cyjny, urząd policyjny, sędzia śledczy, apteka, szkoła, ko- mora, poczta, telegraf, pułk straży pogranicznej, a wreszcie jest ogromny dwór i rezydencya Józefa hr. Tyszkiewicza który, w sprawach dotyczących ogólnego pożytku, nie odma- wia nigdy swego poparcia.

Niechże tedy przybędzie do nas kupiec-chrześcianin, niech się rozejrzy w sytuacji i otworzy sklep, a — powtarzam jeszcze — obok chleba powszedniego znajdzie tu nie z a - w o d n i e byt więcej niż dostatni. J. P.

**Z Nowogródka.** Stosownie do życzenia Sz. Redakcyi „Roli“, spieszę z informacją, że w mieście powiatowem No- wogródka (gub. Mińskiej) niema dotąd ani jednego *sklepu chrześciańskiego*, czyli że cały handel znajduje się wyłącznie w rękę żydów i jest od nich zależnym. Tymczasem są tu wszelkie dane, mogące zapewnić byt i rozwój uczciwie pro- wadzonemu przedsiębiorstwu chrześciańskiemu. Najpierw bowiem, miasteczko jest względnie zamożna i ludne, gdyż liczba samych chrześcian dochodzi w niem do kilku ty- sięcy, okolica jest również gęsto zaludnioną, a sama pa- rafia katolicka, obok dwóch czy trzech parafij prawosław- nych, liczy 12 *cie tysięcy* dusz.

Pożądaną również byłaby w Nowogródka *piekarnia chrześciańska*, gdyż mieszkańcy, godząc się jedynie ze smut- ną koniecznością, zadawałać się muszą wyłącznie niesmacz- nem, drogiem i brudnym pieczywem żydowskiem. Bez obawy więc konkurencyi, piekarnia chrześciańska mogłaby robić świetne interesa. S.

*Szanownych abonentów i w ogóle przyjaciół naszego pis- ma prosimy uprzejmie o nadsyłanie nam do rubryki niniejszej odpowiednich wiadomości i informacji ze wszystkich stron kra- ju. W wiadomościach tych, niechaj żadnemu z łaskawych ko- respondentów nie idzie zgoła o „obrobienie stylowe“, ale wyłącznie o fakta.*

## Listy z Galicyi.

XXIX.

Listopad 1888 r.

O ile jest miło wśród ogólnej ciemności ujrzeć promień światła, o tyle jest także przyjemnie, nawet pokrzepiająco, wśród znateryalizowanego społeczeństwa, która nas otacza, zobaczyć duszę podniosłą, charakter czysty i niesamolubny, słowem człowieka żyjącego nie tyle dla siebie co dla dru- gich. W listach moich rzadko mi się zdarza pisać wam

naówczas otwartym hotelu Brühlowskim, w pobliżu Saskiego ogrodu.

W sali zastałem już Zbigniewa; czekał na mnie przy tym samym, na uboczu stojącym, stoliku i przyrządzał tak zwany *kruszon*, z wina szampańskiego i pomarańcz.

Gościło było na dworze, gościło i w sali, z radością więc powitałem nietylko przyjaciela, ale i napitek.

Lecz Zbigniew wydał mi się bardziej jeszcze, niż wczoraj znudzonym. Rozruszanie go szło mi trudno. Dopiero po kolacyi i po kilku szklankach rozgrzewającego i chłodzą- cego razem napoju, ożywił się.

Czasem oczy jego tak żywo błysnęły, taki szczerzy uśmiech przeleciał po ustach, iż z radością sądziłem przez chwilę, że mój dawny Zbigniew istnieje jeszcze pod zmienio- ną powłoką, że jeszcze wskrzesić go można.

Ale złudzenie trwało krótko; Koryński sam z pospie- chem przywdziewał swą maskę.

— Wiesz! — zagadnąłem — że cię znajduję bardzo zmie- nionym, zmienionym wewnątrznie nie do poznania.

Zbigniew machnął ręką i odezwał się z goryczą, nie pozwalając mi dokończyć.

— Kogóżby, mój drogi, nie zmieniło życie?

Zwróciłem rozmowę na inny temat, widząc że ten nie robił przyjemności memu przyjacielowi. Wtem, w chwili rozmowy najzwyczajszej, spostrzegłem nagle dziwną i gwał-

o rzeczach dodatnich, a pochodzi to głównie ztąd, że kraj w którym żyję, demoralizowany przez Niemców od lat stu, więcej ma, niestety, stron ujemnych niż pięknych; jeżeli więc dzisiaj odstępuję od reguły i cały list niniejszy poświęcam czynom zasługującym na cześć prawdziwą, to wiercie mi, że mnie samemu sprawia to największą przyjemność, tak samo jak owemu wędrowcowi, który brodząc długo przez piaski, pustynie, usiadł nareszcie pod palmą na oazie i usta spalone orzeźwił wodą źródlaną.

W Paryżu, daleko od kraju, żyje sędziwa matrona, pani Marya z hr. Golejewskich Czarkowska. Niejeden dotąd sądził, że należy ona do „nieobecnych“, tymczasem rzadko który z naszych magnatów uczynił tyle co ona dla dobra pojedynczych ludzi i dla społeczeństwa. Posłuchajcie.

W centralnem biurze pocztowym we Lwowie, siedział lat temu kilka urzędnik, któremu na nazwisko było Czarkowski. Był to chudzina w całym znaczeniu tego wyrazu, ponieważ z pensyi rocznej, wynoszącej ledwie 900 guldenów (600 rubli) utrzymywał nie tylko siebie, lecz jeszcze dwoje małych dzieci, które mu nieboszczka żona zostawiła. Prócz tego miał brata, o którym także musiał pamiętać. Wysyłając raz listy postrzegł jeden, zaadresowany do pani Czarkowskiej w Paryżu. Gdy się później dowiedział, że jego imienniczka jest osobą bardzo bogatą, przytem bezdzietną, zebrał odwagę i napisał do niej, mniej więcej, co następuje: „Jestem wprawdzie biedny, ale ponieważ umiem pracować więc nie lękam się przyszłości. Mam jednak brata młodszego, który potrzebuje pomocy. Byłbym Ci Pani całe życie wdzięczny, jeźlibyś jemu chciała dopomóc. Czarkowski“. Damie list ten niezmiernie się podobał, tak dalece, że po jego otrzymaniu, niezwłocznie napisała do Lwowa do jednego ze swych lepszych znajomych, by się ten dowiedział i zaraz jej doniósł, czy urzędnik pocztowy jej nazwiska jest człowiekiem po rządym.

Po otrzymaniu odpowiedzi, która dla młodego człowieka bardzo korzystnie wypadła, wezwała go natychmiast do siebie do Paryża. Odtąd szczęście jego zapuszczało korzenie coraz głębsze, póki się całkiem nie ugruntowało. Po dwóch latach przyszło do tego, że pani Czarkowska ufundowała majorat wynoszący w dobrach 2 miliony guldenów i oddała go swemu imiennikowi, który porzuciwszy służbę na poczcie, rozpoczął karierę w lwowskiem namiestnictwie i bardzo prędko został starostą. Niedługo potem ożenił się z córką byłego namiestnika a dzisiejszego ministra, p. Filipa Zaleskiego. Teraz mówią o nim, że zostanie dyrektorem poczt galicyskich, w miejsce Schiffuera, który ma z tej posady ustąpić.

Ponieważ ordynacya Czarkowskich została przez Radę państwa zatwierdzoną, przeto dawny urzędnik pocztowy należy dziś do najbogatszych ludzi w kraju i zajmuje jedno z pierwszych stanowisk w naszym społeczeństwie. Nie zaszkodzi dodać, że jest to człowiek jeszcze młody, ma ledwie 45 lat.

towną zmianę w twarzy Zbigniewa. Oczy wytrzeszczone zapuścił gdzieś przed siebie, śmiertelna bladeść okryła jego oblicze, wargi mu drgały...

Oniemiałem, przerażony.

Domyślałem się, że coś w sali, do której tyłem siedziałem, było powodem tej przerażającej metamorfozy.

Ten nieokreślony wyraz rozpaczy czy przestachu na jego twarzy wzrastał; aż nagle krew, uderzająca mu do głowy, zamieniła w szkarłat jego blade oblicze.

Była chwila, w której sądziłem, że mu serce pęknie, bo słyszałem jego uderzenia. Oczy Zbigniewa na kimś zbliżającym się z tyłu wyraźnie spoczywały.

Obejrzałem się.

Około naszego stolika, przechodziła bardzo piękna i strojna kobieta. Otoczona była kilkoma mężczyznami. Twarz jej blada o czarnych oczach jaśniała szczęściem i zadowoleniem! Toaleta jej wykwinna zdradzała jej społeczną sferę. Z nieokreślonym uśmiechem lwicy przeszła szeleszcząc jedwabiem i patrząc oko w oko Zbigniewowi.

Zniknęli!

Spojrzałem na przyjaciela, który dopiero jakby odzyskując zmysły, głęboko odetchnął i opuścił się bezsilnie na poręczę fotelu.

— Co ci jest? — zawołałem.

Gdyby to, com dotąd powiedział, nie było prawdziwe w szczegółach nawet najdrobniejszych, moglibyście moją opowieść włączyć za bajkę z „Tysiąca i jednej nocy“ tak nieprawdopodobną wydaje się ona w dzisiejszem zimnem i samolubnem społeczeństwie. Ale nie tu kres szlachetności pani Czarkowskiej. Kilka dni temu, jej adwokat we Lwowie, dr. Szydłowski złożył w Wydziale Krajowym kwotę 300,000 guldenów, celem utworzenia „Fundacyi imienia Feliksy, Maryi z hr. Golejewskich Czarkowskiej dla rękodzielników i przemysłowców pochodzenia polskiego w kraju zawód rękodzielniczy lub przemysłowy podejmujących“. Odsetki od tych pieniędzy, a będą one wynosiły rocznie blisko 15,000 guldenów, będą rozdzielane na dwie połowy. Pierwsza jest przeznaczona na stypendya dla kandydatów do zawodów przemysłowych, w szczególności dla tych, którzy pragną się poświecić najbardziej u nas zaniedbanym rękodzielnictwom; druga zaś połowa dochodów będzie obracana na zasiłki dla kandydatów do któregośkolwiek z owych dziesięciu zawodów, którzy, ukończywszy z dobrem świadectwem naukę w szkołach rękodzielniczych lub przemysłowych, posiadają odpowiedni stopień uzdolnienia fachowego i chcą otworzyć pracownię samoistną.

Zasiłki będą im udzielane na koszt zaopatrzenia się w potrzebne przybory i narzędzia, tudzież na pierwszy zapas materiału. Zasiłki te są zresztą zwrotne, lecz bezprocentowe. Spłata ich zaczyna się dopiero po roku od wzięcia pożyczki i może być rozłożoną na lat pięć, na raty najdogodniejsze dla pożyczającego. Co do stypendyów, te będą wynosiły rocznie od 300 do 1000 guldenów. Stypendyści i obdarzeni zasiłkiem przy utworzeniu warsztatu, zobowiążą się piśmienną deklaracją, że wykonywać będą rękodziela lub przemysł w kraju najmniej przez 10 lat, w razie zaś przeciwnym zwrócą fundacyi pobrane stypendyum lub zasiłek z 6% odsetkami.

Ostatni ten ustęp określa jasno cele fundatorki. Chociaż zdala mieszka od kraju, pragnie ona jednak dźwignąć w nim przemysł i rękodziela, gdyż wie że bez nich zapadać będziemy w nędzę coraz większą. Zapytuję teraz, czy dużo jest ludzi na świecie, umiających czuć tak szlachetnie jak pani Czarkowska i postępujących tak wspaniałomyślnie jak ona?

A teraz pomówimy o drugiej niewieście, której czyny, acz mniej głośnie, zasługują także na powszechne uznanie.

Na Mazurach, w dawnym obwodzie rzeszowskim, leży miasteczko Kańczuga, liczące około 3,000 mieszkańców. Niedługo kwitnął w niem przemysł rękodzielniczy, mieszczanie bowiem Kańczudzcy trudnili się wyrobem drucianych koszulek pod pancerze, słynnych wówczas na cały kraj, a zaś ich kobiety, z nici i jedwabiu, wyrabiały czepce dla włóścianek, które również daleko się rozchodziły. Obecnie i drugi ten przemysł całkiem upadł, bo i moda po wsiach

Koryński wypił duszkiem szklanekę wina, wstał, zachwiał się i z trudnością wyszeptał:

— Wyjdźmy... tu duszno...

Oblicze jego odzyskiwało swą zwykłą bladeść, a błyszczące dziwnym jakimś wyrazem oczy miały w sobie coś krwawiącego przyjazne serce.

Wyprowadziłem raczej Zbigniewa, bo oparty na mojem ramieniu, z trudnością postępował.

— Gdzie chcesz się udać? — zapytałem.

— Chodźmy... chodźmy do ogrodu... — odparł Koryński.

Wieczór był cudny; gwiazdy, jak brylanty przedzierają swe światło przez gęstą czerwcową zieloność drzew. Zdala dochodził nas turkot i ruch wielkiego miasta, o którem zapominać kazał księżyc spacerujący jak moczarny na swym tle błękitnego aksamitu.

Dążyliśmy w najmniej ludne części ogrodu.

— Ach! jak tu dobrze! — wyszeptał Zbigniew i pociągnął mnie ku ławce ukrytej w puszystej zieloności ogromnego kasztana.

— Jak tu dobrze — ciągnął dalej — jak dobrze zdala od ludzi, z dłonią przyjaciela w dłoni, przyjaciela, z którym się śniło i marzyło...

Uściskał mnie. Uczułem jakby zwilżone łzami jego policzki, a on dalej mówił.

uległa zupełnej zmianie. Zamieszkała od dłuższego czasu w Kańczudze, baronowa Magdalena Czechowiczowa powzięła myśl założenia tamże szkoły koronarskiej i w tym celu udała się do znanego z obywatelskiej działalności daleko po za granicami galicyi, Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, który jej koncesyę na szkołę wyrobił. Wspierana gorliwie przez miejscowego marszałka rady powiatowej, pani Czechowiczowa pokonała wszelkie trudności i dziś jej szkoła nie tylko pożytek miejscowej ludności przynosi, lecz jest także chlubą kraju.

Szkoła została otwartą d. 18 listopada 1882 r., istnieje więc dotąd lat 6. Stałemi jej uczennicami są córki ubogich rzemieślników w Kańczuzi. Powoli zaczęły także zgłaszać się dzieci z sąsiedniej wioski Siedleczyki, lecz dla tych potrzeba było utworzyć rodzaj internatu na zimę, ponieważ w mrozy i zawieje nie mogły one do domów wracać. Liczba uczennic zwiększa się bezustannie. W pierwszym roku było ich 30, w drugim 33, w trzecim 38, w czwartym 53, a teraz jest ich przeszło 70.

Tak zwyczajne jak i nadzwyczajne uczennice pobierają naukę bezpłatnie, te zaś które mają większe zdolności, otrzymują tak od wydziału krajowego jak i od rządu znaczniejsze stypendya i udają się do Wiednia, gdzie wstępują do centralnej szkoły koronarskiej. Szkoła jest podzielona na trzy oddziały czyli kursa, z których każdy trwa rok. W pierwszym roku uczą się wyrabiania t. z. pajęczków, plecionek, pikotek pojedynczych i podwójnych, które stanowią technikę koronek zwanych we Francyi *dentelles torchou*. Następnie przechodzi nauka koronek „Idria“, wyrabianych z pomocą cienkiego haczyka. Do tego dochodzi zwykle uczennica z końcem pierwszego roku. W drugim roku wyrabiają koronki „Guipures Cluny fin“, „Medicis“ i delikatniejsze „Idria“. W trzecim roku nareszcie koronki „Wenckie“ z tłem tiulowem — klockowem, „Reticello“, „Dushesse“ i „Relief“.

Sprzedaż koronek szła z początku z oporem, teraz jednak ich zbyt jest zapewniony, ponieważ odchodzą nawet do Anglii, zwłaszcza odkąd w Londynie otrzymała szkoła Kańczudzka list pochwalny na wystawie chygienicznej.

Oto sucha opowieść tego, co działała jedna matrona szlachetna. Dała kilkudziesięciu osobom uczciwy zarobek, niejednego biedaka z nędzy wydzwignęła, ucząc pracy przyczyniła się w wysokim stopniu do umoralnienia całej okolicy. i — co może najważniejsze, dała krajowi przykład, co nawet słaba kobieta, przy dobrej woli i wytrwałości, zdziałać może.

A wobec tego czy godzi się na ludzkość narzekać, czy wolno mówić, że na świecie niema już charakterów promiennych? O! zaiste są jeszcze istoty z duszą podniosłą, a każda z nich maże winy tysiąca samolubów!

Rolarz.

— Gdy pomyślę... temu lat dziesięć... pamiętasz czem byłem?... czemże jestem?

Urwał i milczał, a cisza ta była tak poważną, tak uroczystą, że nie byłbym się odważył jej przerwać. Czułem jak mi się serce ścisnęło i cierpiałem jego wielkiem cierpieniem.

Zbigniew zaczął.

— Czyś zauważył tę kobietę?

Skinąłem głową.

— Od lat... od lat siedmiu pierwszy raz ją widzę, wy piękniała, a ja...

Urwał znowu i znów zaczął z uśmiechem konwulsyjnym.

— Mówiłeś że się zmienił. Nie zmieniłem się mój drogi! tylko z popiołów tego Zbigniewa, którego znałeś, wyrósł ten, którego masz przed sobą, do niczego? Tamtego zabiła, ta właśnie kobieta.

I znów zapanowało długie milczenie, Zbigniew z głową pochyloną trzymaną w obu rękach, wspartych na kolanach, siedział zadumany.

Cisza coraz uroczystsza, cisza krótkiej czerwcowej nocy zstępowała na ziemię. Czasem przerwał ją tylko ptaszek przedwcześnie zbudzony i bijący z krzykiem skrzydłami o zielone drzew liście. Czasem kropla rosy pochyliła trawkę i uśmiechnęła się brylantem do gwiazd i księżycy.

(Dokończenie nastąpi.)

## FRANCYA ŻYDZIAŁA.

STUDYUM Z HISTORII WSPÓŁCZESNEJ

przez Edwarda Drumont.

Tom II.

Prześladowanie żydowskie.

III.

Żydzi.

(Dalszy ciąg.)

To dziedziczne przechodzenie nienawiści religijnej i instynktów antyspołecznych jest jednym z widowisk, które nas najbardziej uderzały w ciągu tego dzieła. Nie przyznając dziedziczności charakteru fatalnego, który mu przypisuje nauka nowoczesna, trzeba jednak przypuścić, że ona odgrywa wielką rolę w ustroju natury ludzkiej. Zdarzają się prawdziwie szatańskie przeznaczenia. W r. 1790, margrabia de Rochefort, pan na Coulanges-la-Vineuse, szlachcic zrujnowany, który stał się stronnikiem Rewolucyi, kazał zasadzić na dziedzińcu swego zamku pierwsze drzewo Wolności, jakie ukazało się w Burgundyi.

Szlachcic ten był dziadem Henryka Rocheforta.

Trzebaż, ażeby to nazwisko znalazło się w komunie?...

Znajdzie się tam wszystko: sceny bezecne, grupy bezwstydnego. Niegdyś ojcowie rodzin, ludzie prości, byliby zalali sadła za skórę prefektowi policyi, któryby tolerował lub protegował te obrzydliwości; dziś można widzieć w ludnych dzielnicach całe rodziny, ojców, dziewczątka, chłopców patrolujących się i komentujących te bezecństwa.

Tak to nisko stoczyła się Francya!

Ta wojna pornograficzna korzysta ze wszystkich sposobności i posługuje się wszelkimi środkami.

Tak zwane „*Billets de la Sainte Farce*“ Leona Taxila, wykonaniem sięgające rzeczywiście dziedziny sztuki, są to wstrętne karykatury rzeczy i osób kościelnych. Podpisany jest na nich jako kasyer a n a t e m a t ó w Ernest Renan, jako kontroler Leon Taxil.

Cóż to za okropny upadek! pomyśli sobie każdy, widząc tego niegdyś wychowanka św. Sulpicyusza wydrukowanego na tych sprośnościach, których się nigdy wyprzeć nie śmiał.

Leon Taxil, wyższy charakterem od Renana, umiał się przynajmniej wyrwać z tego gnojowiska. Zdjął go wstyd że jest figurą żydowską i nie dbając na ich gniew, odłączył się od żydów. Sam wyznał, że to żydzi i masoni wprowadzili go na tę drogę po której szedł, że to żydzi go popierali, strzegli od wszelkiego ryzyka, zapewniali mu bezkarność. Żyd Strauss był pierwszym wydawcą Leona Taxila; wydawał jego rzeczy także Mayer, a Benedykt Lévy broił go, gdy mu wytoczono proces za „*Billets de la Sainte Farce*“, ale nie o obrazę moralności publicznej, tylko o to, że dostarczył środka do licznych oszustw, i o prostą kontrawencyę prawa o złożenie drugiego egzemplarza.

Żydzi mają za sobą wielką siłę: uczciwość swoich przeciwników, która im nie pozwala użyć odwetu. Jakoż, przypuśćmy że mnie przyszło do głowy napisać coś nieprzyzwoitego o pannie Rotszyld. Wyobraźcie sobie jakby przyjęł mój projekt zakonnicy, którzy raczej zaszczycać mnie swoją przyjaźnią, moi przyjaciele katolicy: „Nie rób pan tego, nie rzucaj obelg na to co czyste, co niewinne, co słabe“.

Żydzi z „*Latarni*“ nie mają tych skrupułów; oni nie wahają się rzucać wstrętnych potwarzy na zakonnicę. I wykręcają się z tego kilkoma setkami franków grzywien i straconych korzyści. A nawet stracone korzyści napotykają wielką opozycyę ze strony urzędnika publicznego, reprezentanta moralności. Szkoda byłoby nie podać nazwiska tego urzędnika, który wabi się Morin. Jak wam się podoba rozumowanie tego zadziwiającego człowieka: „Niema potrzeby — mówi on — przysądzać straconych korzyści; potwarz była, nie ulega wątpliwości, ale Siostra \*\* jest osobą szanowaną i dobrze znaną, a uszczerbek na sławie jest tem mniejszy, im osoba którą on dotyka jest szanowniejszą i zacniejszą“!

Według tej osobliwej doktryny, ten ktoby wątpił o moralności Tropmanna, byłby winniejszy od tego, ktoby św. Wincetego a Panlo włóczył po błocie.

To zresztą co powiedziałem o tej zakonnicy, może się

stosować do wszystkich skandalów urządzanych przez żydów.

Przypuśćmy że Camondo albo którykolwiek inny żyd, byłby nieszczęśliwym w pożyciu małżeńskim. Czując że śmierć się zbliża, odejmuje kobiecie która go oszukała prawo opiekowania się synem, i prosi starą matkę, którą kocha, aby uczciwie wychowała jego dziecko. Jakiś rabin przychodzi pocieszyć tego człowieka, przynieść jakąś nadzieję życia przyszedłemu tej okrutnie dotkniętej rodzinie.

Czy sądzicie że jaki dziennik katolicki wmięszalby się w ten dramat rodzinny, napadłby na babkę, znieważył rabinę? Z pewnością nie. Tymczasem patrzcie jak skorzystała prasa żydowska ze sprawy tej szlachetnej księżnej de Chevreuse, która tyle zawiniła, że nosi jedno z najpiękniejszych nazwisk francuskich.

Pod tym względem, romans Aleksego Bouvier, drukowany w „Latarni“, pod tytułem „Dwie księżne“ jest dokumentem, który warty przejrzeć. Nazwiska nawet bardzo mało są pozmieniane; opactwo Solesmes zrobiono opactwem Solente; naturalnie jest ono teatrem orgij najwstrętniejszych. W „Solanges de Croix Saint-Luc“, Albert Delpit, ten Aleksy Bouvier salonowy, podjął ten sam temat, tylko nadał mu pewną formę. Żyd Ollendorf wydrukował książkę, żyd Mayer chwali ją w swoim dzienniku, a żyd Köning obiecał grać sztukę.

Wyznaję, że w tej mierze odłączam się zupełnie od katolików. Nie mogę sobie wytłómaczyć, że nie kazali jakiemu pornografowi napisać romansu „Dwie baronowe“, którego tytuł możnaby było przylepić na murze obok afisza o „Dwóch księżnych“. Trzeba było zaznaczyć dwa zamki żydowskie w taki sposób, żeby się nikt nie mógł omylić; wprowadzić dwie żydówki baronowe pod przejrzytymi nazwiskami, oddające się ohydny wybrykom; przedstawić wewnątrz synagogi skalane bezeceństwem, rabinę z nikczemnym charakterem...

Błędem katolików jest to, że swoje uczucia ludzi świętych, ludzi dobrze urodzonych, gentelmenów stawiają wyżej od ciężającej na nich odpowiedzialności za czuwanie nad biedakami, nad prostytutkami, nad naiwnymi, których podobne publikacje obalamują.

Czy syn zbrodniarza może być świętym? Kościół mówi że może. Ale socyolog, przyjmując to twierdzenie, uznać musi, że taki daleko więcej potrzebowałby wysiłku, aby pozostać na drodze cnoty, aniżeli każdy inny. Jeżeli otrzyma wychowanie, człowiek urodzony w tych warunkach unikać będzie wszystkiego, co się jawnie sprzeciwia prawu, będzie ukrywał swoje złe uczynki poza frazesami, poza hasłami postępu, wojny z klerikalizmem,—będzie się opierał na zbiorowości jak masonerya, ale w głębi duszy pozostanie synem zbrodniarza. Jabłko niedaleko pada od jabłoni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## OPOWIADANIE.

przez Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

— Aha, to czapka! — objaśniał starzec. I uśmiechnął się. — A to mój pas... pasiczek kochany!... To kapota! Hej, dzieci, cóż to za śliczna ta szewcka odzież moja! Dawno już temu spakowałem ją do tej tu skrzyni... Spakowaliśmy ją razem z Salusią, nazajutrz po naszym weselu, bo do ślubu musiałem się wystroić przystojnie w tę odzież szewcką. Pamiątka to moja... Więc tak, dzieci, pamiętajcie, złożyć mi to odzienie do innej skrzyni, ale już będzie ono na mnie... Moją kapotę opaszecie tym pasem... tylko ta czapka zostać tu musi, gdyż wziąć jej z sobą nie mogę, bo w czapce nie kładą do trumny... Odłóżcież na bok i pas i kapotę, a czapkę dajcie mi w rękę... niechże się z nią pożegnaj!

Dziewczyny wciąż płakały.

— Czegóż becycie?... cicho mi był! bo mi żal waszego żalu... Staremu lepiej tam będzie... pójdzie on sobie w tem szewckiem odzieniu... i na Sąd Ostateczny w niem stanie... bo to odzienie bez plamy... prócz łez moich i Salusinych, nic na niem nie pozostało... Słuchać co gadam bez lamentów!... Ta paczka, to pieniądź! rozumiecie, beksy?... Złodzieje mieli na nią chrapkę, ale Bóg nie chciał, żeby mą pracę sponiewierały złodziejskie ręce... Więc są tu trzy paczki... Patrzed mi, a nie, co moment, nosy ucierać! słyszycie?... To listy zastawne! List zastawny, to pieniądź, mazgajel... Żebyście, co wam zostawię nie kładły byle gdzie, na podorędziu dla zło-

ja, bo już nie trzeba chować strażaka za szafę, więc też nie będzie komu przekropić rabusiów.

Jak zamknę oczy, zaraz tu pieczętować będą; więc daję wam, co mam dać, za życia, to się nazywa: ciepłą ręką... Weź to Anusiu! jest tu dziewięć tysięcy rubli, to twój posag!... No, bierz, kiedy każę! i kwita... a schowaj dobrze przy sobie... Naści i tobie, Nastusiu, małą pamiątkę!... dwa tysiące rubli... weźże i schowaj! Znałem Wojtkę Kociubę, twójgo tatula... i byłaś dobrą zawsze... Tę trzecią paczkę, połóżcie przy mnie, żeby mi pod ręką leżała, jak ojciec Rafał, z ojcem Markiem nadejdą... A ten wasz, strażak, to kapcan jakiś!... więc dlaczegóż go tutaj nie ma?... więc, błazen, sądzi, że mam mu do nóg upaść, i błagać, żeby sobie wziął moją Anusię?... Więc, jak za szafę, to wleźć potrafi, a tutaj przyjąć nie umie?... Nastusiu, tyś za nim obstawała, to przecież twój protegowany; powiedzże mu ode mnie, że kiep jest — i basta!... Jemu nie pilno, może marudzić, lecz mnie czas w drogę, a chcę mu jeszcze coś powiedzieć... Błazen! w rękę go pocałować, żeby przyszedł... a za szafę polazł, choć go nikt o to nie prosił... A! prawda! prosiła go Anusia... Zawsze to brzydko, Anusiu! Niechże się dłużej nie wzdraga wasz Skowronek, a przychodzi zaraz... Dla skowronków wschód słońka, — dodał melancholicznie — a dla mnie już zachód...

Nastka sama poszła do Ratusza, a niebawem wróciła z Antkiem.

Starzec ujrawszy wchodzących: — A tuś mi strażak! zawołał — No, nie idź już za szafę... Złodzieje w kozie... choć więc tu do mnie! — I wyciągnął ramiona na powitanie chłopca. Antek ucałował mu ręce — i stał pokornie przy łóżku, mniąc czapkę w rękę, z wielkiej niesmiałości.

— Uratowałeś mnie od nagłej, a brzydkiej śmierci, Bóg że ci zapłać, Antosiu! — mówił pan Mateusz.

Antkowi zakręciły się łzy w oczach. — Ten stary, który go niegdyś ztąd, jak psa, wypędził, nazywa go teraz ślicznie Antosiem, mówi uczciwie „Bóg zapłać“.

— Czemużes zaraz nie przyszedł do mnie? Może ci się zdawało, że stary szewc ma jeszcze sto lat przed sobą... a tu lada moment „pójdź Kuba do wojsła“ więc spieszyć się trzeba... No, krótko mówiąc... dam ci Anusię, i kwita! cóż ty na to?

W piersiach Antka serce staęło dębem, niby koń strażacki, gdy z wieży dzwon alarmowy zasłyszany. Radość oniemiała go, pochylił głowę i milczał.

— Cóż mi tu stoisz jak drewniany? Gadaj! chcesz mej Anusi?

Strażak zebrał całą odwagę. — Juści chcę, proszę pana! Chciałem zawdy i chcę, aż do śmierci!

— Wiedzże, łobuzie jakiś, że odtąd nie jestem już dla ciebie żadnym panem, tylko twym stryjem, a ponieważ zastępuję ojca Anusi, więc też i o mnie będziesz wspominał, jak o tatulu... rozumiesz?

Nastąpiła uroczysta chwila. Starzec milcząc skupiał się w sobie. Antek Hanka i Nastka instynktem czuli, że się coś dzieć będzie solennego. Naraz wzrok starca zajaśniał dziwnym, niemal nadprzyrodzonym blaskiem. Pan Mateusz dzwignął się o własnej sile na łożu i usiadł: — Antosiu, klękniij tu przy mnie z Anusią bo was chcę błogosławić. A gdy upadli na kolana, starzec wznosił ręce do góry: — Ja Mateusz Cep, członek szewckiego cechu, przyrodni brat ojca Anusi, błogosławię krzyżem świętym, za brata mego Macieja, za moją bratową Katarzynę i za siebie: w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego!... Kochajcie Boga!... kochajcie świętą Wiarę!... kochajcie... Tu kaszel przerwał mu zlecenie, a ledwie z wysiłkiem, chyląc się ku nim, coś szeptaj, poczem opadł na poduszki.

Żal wielki, głęboki, bez słów, rozdzierał serca obecnych; piersiami tych trojga: Hanki, Nastki i Antka, targały łkania, a strażak wył z wielkiego rozrzewnienia. Antek instynktem pojmował, że to jakaś uroczysta chwila dla niego; czuł jakoby z tej starej duszy szewckiej coś spływało w jego młodą, strażacką duszę; czuł, że przyjmował po panu Mateuszu nie tylko Hankę, lecz jeszcze coś, jakiś spadek, wyposażenie na dalsze życie, wiano od nieboszczki Salusi i umierającego starca. Dusza strażacka urosła, rozszerzyła się w tem wyposażeniu.

A pan Mateusz znów chciał mówić; zelzał mu kaszel, więc mówił dalej:

— Nie szlochać i basta!... Więc tu nie ogień, byś mi pompował na łożko wodę z twych oczów, strażaku... Odejść mi trzeba, a wam żyć trzeba!... w tem sęk jak wy żyć macie? Dobrze! Słotwiny, piękne! Słotwiny! tam dużo nieba i dużo pola, i sporo lasu, i czyste powietrze. Jak sobie chcesz, strażaku... dla waszych dzieci, to lepiej na wsi, więc gdy wysłużysz swe lata, możesz powrócić na rolę. Ale i tutaj,

to także nasza rola!... Orałem dratwą przy warsztacie szewckim, orałem duszą na ludzkich duszach, a na tych orkach wschodziły kłosa, i jakie jeszcze!... Hej, lej, biedna Warszawa!... biedna ona, bo w niej główne zło siedzi... Ci złoczyńcy chcieli mnie zdusić, a chcieli moich pieniędzy... Dużo tu złego, lecz jest i dużo uczciwości jeszcze... ciężko umierać, że tego złego poczciwość zład het. precz odgonić nie może... Ten szewc Mateusz pracował wciąż nad wytrzebieniem niegodziwości, a z pomocą Boga i Salusi, nie jeden porządny czeladnik wyszedł z jego warsztatu... My też z Salusią kochaliśmy Boga ze wszystkiej duszy i ze wszystkiej sił naszych, a po Bogu...

I znowu kaszel splątał mu mowę, po chwili dopiero starzec dokończył:

— Po Bogu, kochaliśmy... ludzi... Szewc, moje dzieci, to nie byle co, to człowiek, to serce!... Dlatego, na śmierć, włożycie mi moją szewską kapotę... trzeba ją pięknie pasem przewinać... niech ja tam pójde tak, jak tu szewc chodził... Hej, czapko moja! a toż ja cię z sobą wziąć nie mogę... bo tam bez czapki idą... z odkrytą głową, przed tron Najwyższego...

Wziął do rąk czapkę i przyglądał się jej z tkliwością; snadź ona przywodziła mu na pamięć ubiegłe życie, dawne lata młodości. Poczem począł już bredzić, widocznie gorączka powracała.

— Z drogi rabusiel!...—wołał—jam majster szewcki!... Strażaku, daj znać policji, że oni mnie napadli!... Ot... nie będę tańcował na weselu Anusi!... Salusiu, kochaliśmy... ludzi... Zaraz już idę!... Powiem Salusi, że strażacy poprawili się... może i niezdrowe powietrze warszawskie także się poprawiło... śmiertelność dzieci, czy mniejsza?...

Majaczenie pana Mateusza trwało z pół godziny; wreszcie, gdy drzwi skrzypnęły, a do mieszkania weszli ksiądz Rafał, z księdzem Markiem, starzec znów oprzytomniał.

—Zdejmij gromnicę z nad łóżka, Anusiu—rzekł.—A gdy dziewczyna wykonała zlecenie, dodał:—Z tą świecą w rękę, zasnęła w Bogu Salusia... świeca to stara!... dawno temu... dostałem ją z kościołka S-go Stanisława... to jest warszawska świeca!... dacie mi ją zapaloną do ręki...

Teraz odprowadził wszystkich do drugiego pokoju, i tylko księży przy nim zostali. A kiedy po kwadransie ksiądz Marek przywołał napowrót nieobecnych, ksiądz Rafał dopełniał już obrządku Ostatniego Namaszczenia. Po chwili, zdmuchnął gromnicę, którą trzymał w rękę pan Mateusz, a obracając się w stronę klęczących: Antka, Hanki i Nastki: — Zaprawdę, — rzekł — jednego sprawiedliwego mniej na ziemi... Dzieci, zmówny wieczny odpoczynek za duszę! s. p. Mateusza Cepa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## NA POSTERUNKU.

Badania panów kierowników opinii publicznej nad kwestją: co to jest opinia publiczna? — Lepiej późno, niż nigdy. — Dziwaczne sprzeczności. — Czy opinia jest chorą, czy też już pogrzebaną? — Co ją zastępuje? — Terroryzm klik i kliczek. — Czego potrzeba dla „wyrobienia sobie dobrej opinii“? — Ciekawa gonitwa. — „Opinia Warszawy“ i opinia — kraju. — Czemu i gdzie nie wierzą? — Nowy utwór p. Rodziewiczówny i jej skok na trzęsawisko nowożytnego poganizmu. — Siła czarów i wróżb cygańskich wobec Opatrzności. — Szkoda! — Tendencjonalność pogańska w piśmie podpiswanem przez katolika i konserwatystę.

Nasi panowie publicyści warszawscy poczęli robić studia nad kwestją: „co to jest opinia publiczna“? Ha... lepiej późno, niż nigdy, więc też dobrze się stało, że panowie stróż, kierownicy i przedstawiciele opinii publicznej poczynają nietylko w poważnych miesięcznikach, ale i w Kurjerach — codziennych, przyglądać się tej pupilce swojej. Tylko że jak w wielu, jak we wszystkich niemal, tak i w tej sprawie, panowie oświeciciele ogółu wygłaszają sądy i poglądy tak dziwacznie sprzeczne, że publiczności, jak to również bywa najczęściej, trudno będzie zrozumieć, czego pragną dowieść właściwie? Bo gdy jedni naprzykład twierdzą i dowodzą stanowczo, że „potęgą opinii jest wielką“, że wszędzie i zawsze „liczyć się z nią potrzeba“, — inni również stanowczo utrzymują, że z opinią publiczną u nas coś niedobrego się stało; że jest ona chorą, a więc, jako taka, bezsilną.

Co do mnie, gdyby mi wolno było wyrazić mój skromny sąd, pisałbym się — i także naturalnie stanowczo — na zdanie tych ostatnich, a nawet poszedłbym dalej nieco. Opinia nasza publiczna, od dłuższego już czasu, była ciężko chorą,

a dziś jest ona już — nieboszczką. Stróż, wychowawcy i kierownicy opinii publicznej tak się nią zajmowali gorliwie, tak ją troskliwie pielęgnowali, tak gorąco tulili w ojcowskim swym uścisku, że aż w końcu — pogrzebali biedaczkę. Tak, niestety! — opinię publiczną uśmierciła... prywata jej najbliższych, najserdeczniejszych opiekunów — prywata ich... klik. Nie żadna też „opinia publiczna“, ale raczej kliki i kliczki, tańczące i podrygując na jej grobie, „rozdają wieniec i postronki“. Ja przynajmniej, prawie w żadnej sprawie publicznej i o żadnym z ludzi „zajmujących stanowiska wybitne“ nie słyszę głosu opinii, ale natomiast — wrzask klik, i widzę bardzo często ich bezecny terrorizm. Skarcisz niecną robotę jakichś kilku dziennikarskich pajaców, a klika ich, jeśli nie w piśmie, to po knajpach i... redakcyach, poczniesz ci „wyrabiać opinie“ najostatniejszego nikczemnika i „zdrzajcy“. Będziesz chciał wskazać nową, dajmy na to, metodę leczenia — a klika, bez sprawdzenia tej metody twojej, bez sądu i wyroku, obwoła cię szarlatanem i wyzyskiwaczem cudzej łatwowierności. Przemysłowiec jakiś, pragnący kręcić bicze z piasku, chce to gwałtem uczynić przy pomocy ściągania dzieci na zabawy publiczne. Powiesz mu, że to rzecz niemoralna, ale i on ma także swoją klikę, która cię wysmieje i wyszydzi jako zafałca, a pana przemysłowca podniesie do godności męża poświęcającego się dla dobra publicznego! Dowiedziesz „czarne na białem“, że jakaś instytucja finansowa, przy udzielaniu kredytu, fałworytuje jedne warstwy społeczne z wyraźną krzywdą drugich; alisi inna znowu klika, stając w obronie „mężów zasłużonych“, „napiętnuje“ twoje „nieobywatelskie (!) warcholstwo“.

W taki sposób, mniej więcej, nieboszczkę opinię publiczną, zastępuje u nas opinia, czyli właściwie, równie bezczelny jak niesumienny, terroryzm danych klik. I dzięki też zastępstwu temu, doszło już do tego, że gdy ludzie o czystych i nieskażonych charakterach, ludzie godni istotnie zajmować „stanowiska wybitne“, w niemęzkim, co prawda, lęku przed owym terroryzmem, kryją się gdzieś po kątach — na „stanowiska wybitne“ wdzierają się tymczasem osobniki, które właściwie powinnyby siedzieć na dnie mętów społecznych, albo — w kryminale. Toż widzieliśmy już takich i na stanowiskach „kierowników organów opinii publicznej“; — nie żadna to więc bajka. I doszło dalej jeszcze do tego, że cała sztuka „wyrabiania sobie dobrej opinii“ polega na posiadaniu tak wielkiej dozy bezczelności, aby, będąc samemu łotrem i nikczemnikiem, mógł wskazywać niewinnych i wrzeszczeć jak najgłośniej: łotry, nikczemniki! Istna gonitwa, w której uciekający złodziej woła na całe gardło: trzymaj, łapaj złodzieja!

To też, gdyby mnie ktoś *stante pede* zapytał, czem jest u nas opinia publiczna i jak ona wygląda, odpowiedziałbym mu w sens następujący: Opinii publicznej u nas, w Warszawie mianowicie, niema, ale jest zato kupa śmieci, w której najrozmaitszego rodzaju *kliki* grzebią z całą swobodą, szukając tego, co dla dogodzenia ich, bardzo nieraz niskiej, bardzo wstrętnej prywacie — jest najbardziej potrzebne.

W Warszawie mianowicie — powtarzam i podkreślam ten wyraz, albowiem w podkreśleniu tem widzę jeszcze całą pociechę, czyli właściwie widzę ją w tem, że tak zwana „opinia Warszawy“ nie stanowi bynajmniej opinii kraju. Fakt to, o którym ci nasi panowie „publicyści“ bardzo często zapominają, czyniąc się przez to bardziej jeszcze... śmiesznymi. Im się zdaje, że co ich jakaś klika o kimś albo o czemś orzeknie, temu kraj już wierzy. Bajki, proszę państwa! Tam, a na wsi przedewszystkiem, czystsza atmosfera myśli, — więcej tam jest — powietrza. Zanieczyszcza je wprawdzie wonią charakterystyczną żyd-chalaciara, lecz nie zatruł go jeszcze „postępowym“ cynizmem żyd ucywilizowany. Nie wżarł się tam jeszcze wpływ — ani żydowski, ani żydydziałych, ani żydowsko-postępowych, ani obłudnie-zachowawczych klik i kliczek warszawskich. A jakkolwiek niema i tam opinii wyrobionej, w prawdziwym tego słowa znaczeniu, to przynajmniej jest tam zdrowy sens w głowach i uczciwość w sercach.

Tam też nie wierzą niektórym „znanym“ publicystom warszawskim, że „wieloleństwo“ byłoby najbardziej prawidłową formą związków i stosunków rodzinnych, lub że do szczęśliwości społecznej konieczną jest nieodbicie... wystawa pięknych kobiet, — jak znowu ani tam, ani zresztą gdziekolwiek nie wierzą, zamiast w moc i wolę Bożą — w siłę czarów i wróżb cygańskich, choćby tego najgoręcej pragnęła panna Rodziewiczówna.

Utalentowana autorka, napisawszy powieść konkursową („Dewajtis“), z tendencją zdrową, czystą, szlachetną i uczciwą, obecnie — nie wiem, czy dla przypodobania się

pierwszej swej korepetytorce literackiej, p. Konopnickiej, czy też z innej racji — dość, że w nowym utworze, z tytułem „Pierwsza kula“, skrzyła nagle w bok i wpadła na trzęsawisko jakiegoś, nowożytnego poganizmu.

Młody wieśniak, Marek wyciąga los do wojska. Rekrut chce się dowiedzieć, co go czeka w przyszłości, wróci li, czy nie wróci do domu?—więc idzie do cyganki po wróżbę, a cyganka-kowalicha wygłasza wyrok straszny: *p i e r w s z a k u l a* ma nie minąć rekruta, bo taka nieszczęsna jego dola, tak mu jest przeznaczone. Zrozpaczony chłop idzie prosto do lasu i już ma się wieszać na drzewie koło chaty leśnika, gdy wtem, zaalarmowana szczekaniem psa, wybiega z chaty tej córka gajowego, młoda, hoża Johenia, przedmiot cichej, lecz gorącej miłości i afektów Marka. Rekrut spowiada się dziewczynie z swoich zamiarów samobójczych, opowiada co mu wywróżyła cyganka, ale dziewczyna każe mu wierzyć raczej w siłę i wolę Opatrzności, niż we wróżby czarownicy-cyganki, a wyznawszy rekrutowi swą miłość, Johenia zawiesza mu na szyi, zdjęty z własnej piersi, biały, posrebrzany krzyżyk. Ten symbol wiary ma być tarczą rekruta i ma go strzedz od onej „pierwszej kuli“. Z wiarą więc i otuchą w sercu, choć cyganka rozłoszczona rzuca nań jakieś czary, idzie rekrut na wojnę — i... „pierwsza kula“ trafia w jego pierś zbrojną białym, posrebrzanym krzyżykiem. Nie działała nic żywa, gorąca, chrześcijańska wiara Joheni, lecz działy zata czary starej wiedźmy, sprawdziła się wróżba kowalichy-cyganki!

Takim jest rozwiązanie powiastki panny Rodziewiczówny.

Nie wiercie w żadną moc ani wolę Boga, — wiercie już raczej w czary i przepowiednie różnych wiedźm cygańskich, aniżeli w jakąś tam (!) Opatrzność! Czy to chciała powiedzieć autorka czytelnikom pisma brukowego? Uśmiercając gwałtem swojego bohatera ową „pierwszą kulą“, nie chyba innego nie mogła mieć na myśli. Zaiście, nauka to, na jaką się jeszcze żaden mistrz w a r s z a w s k i e g o pozytywizmu, jak dotychczas, nie zdobył. Tylko całe szczęście, że nanki w tym duchu i rodzaju, do masy tych czytelników, do których panna R. przemówiła — nie przyłgną, jako żywo, nie przyłgną. Mogę ją o tem najkategoryczniej zapewnić. Z całej tak zwanej „belletrystyki pozytywnej“ nie pozostanie nic, oprócz czadu chwilowego i swędu, a Opatrzność będzie zawsze ową dźwignią widzialną zewsząd, jasną i promienną, ku której wzrok ludzki, we wszelkich smutkach, niedolach, boleściach i zwątpieniach, zwracać się nie przestanie.

Nie przeczę zresztą, że obóz tak zwanych „postępców“ warszawskich nowy ten utwór panny R. przyjmie głośnym poklaskiem, że rad ujrzy wśród siebie jedną więcej — bezwyznaniowicę; ale wszyscy ludzie zdrowi na duszy i umyśle powiedzą niezawodnie: szkoda że panna R. talent swój, talent prawdziwy, a więc najpiękniejszy dar Boży, zabrzydza tendencyjnością *par excellence* pogańską. Szkoda!

Dla ścisłości dodam, że utwór o jakim mowa był drukowany w „Kuryerze Warszawskim“, a pismo to podpisuje, wprawdzie w zastępstwie p. Lewenthała, lecz zawsze podpisuje, nie poganin, owszem — katolik i konserwatysta, pan A d a m P ł u g .

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kandydatury amerykańek na dostojenstwa polityczne. — Menażerya kobieca p. Visconta. — Kwestya frakowa w Paryżu. — Kwestya stosunku zięcia do świekry, praktycznie rozwiązana. — Spadek papierów Zoli. — Śnieg, jako materyał na budowę szanców. — Sara Bernhardt w Wiedniu... opodatkowana. — Parę cyfr statystycznych. — Nowa kampania niemieckiej prasy półurzędowej przeciw Francji — Optymistyczny pogląd „Nationalzeitungu“. — Mały przyszcic. — Uchwały komisji francuzkiej izby deputowanych co do rewizji konstytucji — Boulanger i bonapartyści. — Wybory w Serbii.

Niezadługo ów sławny wiersz: „My rządzą światem a nami kobiety“ straci cały swój sens i rację bytu; kobiety będą po staremu rządziły nami, ale obok tego i światem bezpośrednio. Podczas ostatnich wyborów miss Belwy Lockwood była kandydatką na godność prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej i miała za sobą całą falangę niewieścią, a obok tego i wielu męzkich osobników, mianowicie w stanie Nowoyorskim. Oprócz tego miss Linda Gélbert kandydowała na posadę gubernatora, a miss Cyntya Leonard na burmistrza Nowego-Yorku.

Tym razem kandydatury te nie odniosły jeszcze skutku, ale wiadomo co to jest upór.. chciałem powiedzieć: stałość kobieca. Francuz powiada, że czego chce kobieta, tego

chce Bóg, a amerykanin, lubo w swoich interesach niewiele ma z Bogiem po czynieniu, będzie musiał chcieć tego samego. Zresztą prezydent w spódnicy nie byłby już ani tak świeżym ani tak uderzającą nowością; toć królowa Wiktorya tyle lat już siedzi na tronie jak mało który z monarchów, a anglicy się na nią nie skarżą; królowa Marya Krystyna, regentka hiszpańska, mężką dłonią sprawuje rządy, i wyjąwszy stronnictwa przewrotu, zjednała sobie ogólną sympatyę—że tu już nie wspomnę o Wandzie i Semiramidzie.

Zawsze te republikanki amerykańskie, dążące do objęcia władzy najwyższej, górnij się noszą niż nasze europejskie królowe — piękności i tryumfatorki w Spa. Dwa pierwsze numery: panna Marta Soucaret i panna Aniela Delrosa, wynajęły się jakiemuś Barnumowi europejskiemu, Viscontowi, który je niby potwory, małpy, węże lub krokodyle obwoził po świecie i pokazuje, za pieniądze naturalnie.

Ku wielkiej pociesze niektórych naszych estetyków realistów menażerya ta kobieca zawadzić raczy i o Warszawę. Ciekawa rzecz o ile się też po tej wizycie podniesie u nas termometr zamiłowania piękna i moralności, a termometr kieszeniowy opadnie?..

Niema co powiedzieć, i plec brzydka nie próżnuje ale boryka się odważnie z kwestyami brzemieniami w nieobliczone następstwa dla świata i ludzkości. W Paryżu naprzykład agituje się w tej chwili kwestya frakal... Na ten nożyczkowy strój męzki, mający za sobą tyłowiekową tradycję salonową, nadeszła chwila Hamletowskiego: być albo nie być!... Królowie i prawodawcy mody zirytowani są na tę uprzywilejowaną szatę o to, że dzięki jej, lokajów często brano za nich, a ich za lokajów — jakgdyby to frak był winien temu, że ktoś po lokajsku wygląda! Dość, że z tego powodu frak ma być pozostawiony wyłącznie służbie, a miejsce jego na dystygowanych ciałach mają zająć — wypustki kolorowe jedwabne u inekspresiblów. Jak to będzie wyglądało, czy te inekspresible kłaść się będą na ręce?... tego wytłumaczyć jeszcze nie umiem, a zdaje mi się, lubo w sprawach takiej wagi kompetentem nie jestem, że ci panowie daleko łatwiej mogliby godność swoją uratować, rozebrawszy służbę z fraków, a ubrawszy ją dajmy na to w kurty.

Daleko genialniejszym od tych panów okazał się pewien osobnik męzki, któremu udało się doraznie rozwiązać jedną z najtrudniejszych, jeżeli nie najtrudniejszą z kwestyj społecznych, bo kwestyę stosunku zięcia do świekry. Jest to coś w rodzaju jajka Kolumba: takie proste a takie praktyczne! Ten pocziwiec wziął, zakochał się w pani świekrze i — uciekł z nią od żony. A co? czy nie oryginalne i nie radykalne?... Pozostaje tylko jedna wątpliwość do wyjaśnienia, a mianowicie komu właściwie zawdzięczamy rozwiązanie tego sfinksowego zadania: zięciowi czy świekrze?

Jednym z dowodów upadku poczucia piękna i moralności we Francji jest zły interes, jaki Zola zrobił na przerzuceniu się z realizmu w romantyzm. Jego „Le rêve“ w przeciągu kilku tygodni doczekał się tylko 29 wydań, podczas gdy „Nana“, „L'assomoir“, „Germinal“ miawały ich całe setki w tym samym przeciągu czasu. Biedni ci francuzi — jeżeli p. Viscont za pomocą swojej menażeryi nie umoralni ich i nie poprawi im smaku.

Wiadomo z historii, czy też z gramatyki Meidingera, że jakiś sławny oszust robił doskonałe interesa, susząc śnieg w rozpalonych piecach i sprzedając go za cukier. Niestety! tajemnica tej manipulacji zaginęła, i śnieg odtąd służył jedynie za rodzaj pierzyny dla ziarn ozimych, rzuconych w ziemię na jesieni, i za materyał na kule, któremi się chłopcy bombardować lubią. Obecnie praktyczne zastosowanie śniegu wynalazła — sztuka wojenna. Najprzód austriacy, a potem szwedzi przekonali się że podczas zimowej kampanii można z śniegu sypać wyborne szanice, w które najcięższe pociski nie zagłębiają się więcej jak na pięć ćwierci metra.

A jaki materyał tani!...

Bardzo to pięknie, tylko pytanie jak będzie wyglądało to wojsko okopaue śniegiem, gdy nagle odwilż z szanców jego zrobi rodzaj potopu?..

Ostatecznie rządy stały się obecnie niezmiernie fiskalnemi względem cudzoziemców. Na Sarę Bernhardt, którą zachwycają się w tej chwili cudzoziemcy, a właściwie na jej impresaryja, p. Grau, władza skarbowo wiedeńska nałożyła podatek, który, jak zrazu głośzono, miał wynieść 17,000 guldenów, który jednak faktycznie redukuje się do 1,500. Ale i od tego wyprasza się pokornie p. Grau, tłumacząc się, że podczas tegorocznego objazdu, same tualety Sary kosztują go dotąd około 160,000 fr., nie licząc ogromnej opłaty asekuracyjnej od życia Sary, które na czas objazdu ubezpieczył na milion franków, i tysiącznych innych wydatków, jak



srowadzania dekoracji z Ameryki i t. p. Podobno jednak biadania te na nic się nie przydadzą, władza skarbową miała bowiem oświadczyć iż nie ustąpi ani centa, gdyż właśnie tych 1,500 guldenów brakowało p. Dunajewskiemu do przywrócenia zupełnej równowagi w budżecie austriackim.

Z Berlina podać tym razem mogą tylko kilka cyfr, wymownych jak wszystkie daty statystyczne. Otóż „Kreuzzeitung“ twierdzi, że na 100,000 ludności berlińskiej przypada skazanych za przestępstwa przeciw państwu, religii i porządkowi społecznemu: żydów 139, katolików 119; za obelgi: żydów 136, katolików 93; za oszustwo: żydów 65, katolików 30; za bankructwo: żydów 19, katolików nic; za fałszowanie dokumentów: żydów 11, katolików 6; za krzywoprzysięstwo: żydów 3, katolik 1. Na każde znów 100 głów ludności przypada handlujących: katolików 3%, ewangelików 4 1/2%, żydów... 61%!!!...

„Norddeutsche allgemeine Zeitung.“ i cała brygada zostających pod jej komendą półurzędownców niemieckich zadługo zachowywała się grzecznie i spokojnie względem Francji, sprzykrzył jej się ten przymus i wybuchnęła z tem większą, że długo na wodzy trzymaną zawziętością. Sypnął się cały szereg artykułów, obwiniających Francję o przygotowania i podżegania wojenne, i zwalających na nią całą winę, jeżeli pokój kiedykolwiek naruszony zostanie. Atak był tak gwałtowny, że napędził strachu nawet niemieckim dziennikom niezależnym, które z trwogą poczęły pytać: azaż miałyby być już tak blisko?... Rozważniejsze jednak, pamiętne znanych, do znudzenia powtarzających się manewrów organu kanclerskiego, wzruszają tylko ramionami, a nawet jak na ironię, w tych wojennych bałasach widzą zapewnienie pokoju. Takiego przekonania jest przede wszystkim *par excellence* pokojowo usposobiona „National Ztg.“, która prócz tego w wycieczkach „Norddajcerki“ widzi tylko dowód, że Francji nikt się nie boi, i że Francja jest zupełnie odosobniona.

Otóż trochę zimnej wody na te gorąco-optimistyczne poglądy wylał „Journal de St. Peterbourg“ który z okazji przestrogi udzielonej dziennikowi paryżkiemu „Matin“, oświadcza, iż „Rossya pragnie oczywiście, aby Francja powróciła do stanowiska, które jej się z prawa należy, i które dla utrzymania powszechnej równowagi w Europie konieczne jest jej winna“.

Komisya wybrana z Izby dep. francuzkiej do naradzenia się nad sprawą rewizji konstytucji uchwaliła zwołanie konstytuandy, jak tego chciał Boulanger, i oddanie nowej konstytucji pod plebiscyt, jak tego pragnęli bonapartyści. Górą zatem są te dwa stronnictwa skoalizowane, które mają isć ręką w rękę aż do nowego plebiscytu, który orzeknie, kto ma stanąć na czele Francji: Boulanger, czy Wiktor Bonaparte. Są jednak Tomasz, którzy nie wierzą w kandydaturę na seryo Boulangera i uważają go, *corps et ame*, za powolne narzędzie księcia Wiktora.

W Serbii wre gwałtowna walka wyborcza o mandaty do wielkiej skucepiny konstytuandy. Przy wyborach zwyciężyło stronnictwo-postępowe.

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**Chaos w sprawie kas kolejowych.** Od chwili jak ogłoszeniem zostało postanowienie, na mocy którego dotychczasowe kasy emerytalne na kolejach żelaznych mają uleść zasadniczej reformie, przez wprowadzenie ustawy normalnej, czyli obowiązującej zarówno wszystkie drogi żelazne; — od chwili tej, mówimy, wśród całej służby kolei tutejszych zapanował — chaos. Że tak się stało, temu zresztą nikt się dziwić nie może, idzie tu bowiem o kwestyę zabezpieczenia losu tysięcy ludzi i ich rodzin; ale co jest dziwnem i wielce niewłaściwem, to zachowanie się prasy brukowej, która nie znając kwestyi gruntownie, najrozmaitszemi, wyssanemi najczęściej z palca reporterskiego, wiadomościami i przypuszczeniami podsyca bardziej jeszcze niepokój i powiększa zamęt.

Z niepokoju też i chaosu tego radeby skorzystać najwidoczniej główne zarządy dróg żelaznych, przez zrzucenie z siebie odpowiedzialności za to, cokolwiek się stanie z kasami istniejącymi dotychczas i z prawami emerytalnymi osób pozostających w służbie — w chwili obecnej.

Tymczasem, na ten właśnie punkt kwestyi, to jest na taktykę i zachowanie się zarządów kolejowych należałoby interesowanym zwrócić szczególną uwagę i wprost od nich, nie zaś ze strony Kurjerów, oczekiwać objaśnień. Obecnie, z polecenia tychże

zarządów — zpośród urzędników kolei — wybranymi zostały delegacye, celem orzeczenia w imieniu swych wyborców, to jest ogółu służby kolejowej, jakie mianowicie kasy byłyby dla tejże służby bardziej pożądane w przyszłości: emerytalne, czy oszczędnościowe? — nowa bowiem ustawa zostawia pod tym względem swobodę wyboru. Otóż naszym zdaniem delegaci ani powinni, ani mogą objawiać swych opinij odnośnie do tego co ma być, dopóki nie zostaną przez zarządy poinformowani stanowczo i dokładnie, co się stanie z tem co jest obecnie, to jest co się stanie z kasami jakie dziś istnieją, oraz z prawami uczestników, jakie już w tychże kasach nabyli? Informacya zaś taka jest tembardziej konieczną, że od niej zależy, w znacznej części, może kwestya wyboru: kasy emerytalnej, lub kasy oszczędności. Zarządy kolejowe wiedzieć coś przecie o tem muszą, a jeżeli nie wiedzą, toć zasięgnięcie wiadomości we właściwych sferach jest prostym ich obowiązkiem, choćby z tej tylko (1) racyi, że tu idzie o dobro i przyszłość ich — pracowników.

Bądź co bądź, w tej chwili, wydaje się nam najważniejszem wyrażone wyżej pytanie: co się ma stać z kasami istniejącymi i z prawami ich uczestników, — i dopóki interesowani nie pozyskają na to odpowiedzi poważnej, urzędowej, dopóty wszelka tak nazwana „dyskusya w prasie“, wszelkie wybory delegatów i t. p. do niczego nie doprowadzą, — lub też wypaść mogą jedynie na niekorzyść ogółu pracowników kolei.

**Rubel pogodził** pana Lucjana Siemieńskiego z sukcesorami p. von Kramsty. Pan von Kramsta wypłacił p. Siemieńskiemu gotówką 160,000 rubli, a p. Siemieński cofnął swoją pretensyę sądową — i... koniec „głośnej sprawy“.

**Projekt.** W ministerium spraw wewnętrznych znajduje się projekt zmniejszenia składu osobistego instytucyj włóściańskich w Królestwie Polskiem.

**Cło od maszyn rolniczych.** Według doniesienia gazet, ministerium finansów otrzymało liczne podania od rolników w kwestyi zupełnego zniesienia cła od maszyn i narzędzi rolniczych.

**Z Kijowa** donoszą, że tamtejszy bank ziemski wystawił na licytację za zaległości w opłacie rat 173 majątków w guberniach: Kijowskiej, Podolskiej, Wołyńskiej i Czernichowskiej.

**Wystawa nieustająca.** P. Józef Juszczyk, jeden z najczynniejszych ludzi w zakresie spraw rzemieślniczych, — na odbytem niedawno posiedzeniu sekcji IV-tej w Warszawskim oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, wystąpił z projektem otworzenia w Warszawie bazaru, połączonego z nieustającą wystawą wyrobów przemysłu rzemieślniczego. Zdaniem projektodawcy, na które się w zupełności piszemy, bazar taki w którymby znalazły pomieszczenie wszelkie, ucziwie i sumiennie wykonane wyroby rzemieślnicze, przyczyniłby się z jednej strony do ukrócenia straszliwie już rozwielnionej fuszarki, z drugiej zaś, usunąłby ryzykowną — dla wielu, mniej zwłaszcza zamożnych, rzemieślników — konieczność wynajmowania osobnych, zbyt kosztownych sklepów.

Jest to jedna z najzdrowszych myśli, jakie się narodziły we wspomnianej sekcji IV-tej, a już stokroć zdrowsza i rozsądniejsza, aniżeli najnieszczęśliwiej i najniefortunniej. J. podjęta myśl reorganizacji w ogóle dzisiejszych Zgromadzeń rzemieślniczych. Rozumnie też bardzo i ucziwie postąpi zarząd Oddziału Towarzystwa, jeżeli z przekazaniem nanowo sekcji IV-tej sprawy „nowej ustawy rzemieślniczej“ spieszyć się zgoła nie będzie...

**Szczęśliwe miasteczko!** Czytamy w „Dzienniku dla wszystkich“: „Osada nasza (Stawiszyn gub. Kaliska), położona nad granicą pruską, o 16 wiorst od Kalisza, o 34 od Konina, liczy około 3000 ludności.

„Lekarzy mamy dwóch, aptekę bardzo przyzwoitą, sąd gminny, urząd wójta i pocztę. Mamy też cukiernię, handel win, parę sklepów kolonialnych, mamy wreszcie wcale dobre mięso i piękne pieczywo, a *wszystko w ręku chrześcian*“.

Szczęśliwe miasteczko! — i choćby się „Izraelita“ miał najbardziej obrażać na naszą „nieobywatelskość“ — nie przestaniemy żywić przekonania, że miasteczko podobnych do Stawiszyna będzie — że ich być musi coraz więcej i — więcej.

**Z przemysłu.** Droga żelazna warszawsko-wiedeńska zamówiła w jednej z fabryk miejscowych 250 wagonów krytych.

Warszawa podobno wybraną została na stacyę transportową nowo zawiązanego w Westfalii Towarzystwa eksploatacyi plantacyj bawelny azjatyckiej.

Według doniesienia dzienników tutejszych, „Exsiccator“ p. Rittera, na kilku drogach żelaznych w Cesarstwie — po uprzednim wypróbowaniu — użytym już został jako środek zabezpieczający podkłady od gnicia.

**Nowość wydawnicza.** Znany i wielce sympatyczny autor, Józef Bliżiński, wydał świeżo godną uwagi oraz szczególnego zalecenia książeczkę p. t. „Barbary z my i dziwołagi jezykowe“. Na czele dziełka tego czytamy: „Wszystkim tym, którzy nie dosyć, że usuwają się od obowiązku czuwania nad czy-

stością języka rodzinnego, ale sami jeszcze lekkomyślnie przyczynają się do jego zanieczyszczenia — tę wiązkę chwastów z ich własnej grędy poświęca — Autor. Zaprawdę, upominek ze wszech miar pożądanym!

Humoreska p. t. „Wilki“, oraz inne szkice i obrazki p. Klemensa Junoszy — prawie wszystkie drukowane w „Roli“ — wydane zostały osobno, z ilustracjami Kostrzewskiego.

Wyszedł z druku 34 zeszyt „Geografii popularnej“ D-ra Wł. Wicherkiewicza, wydawanej nakładem księgarni — Olawskiego.

**Z prasy.** „Kuryerek Codzienny“, usiłując być bardziej pomyslowym od swego kolegi „Warszawskiego“, wprowadził nową „rubrykę“ (!) p. t. „Kącik“. Otóż w tym „kąciku“ jeden z reporterów wspomnianego „organu“ (!), przytaczając, między innymi arcy lichemi konceptami, jakąś „pieśń dziadowską“ — dodaje ze swej strony sensacyjny komentarz:

„No — powiada — jeżeli w niebie tak śpiewają...“

To co? — tobyś pan tam być nie chciał? O, — to już chyba niepokój zbyt czyny... Jeżeli kto, pewnie to żaden z reporterów warszawskich, choćby tylko za samo zgorzenie szerzone wśród maluczkich, tam się nie dostanie. W każdym jednak razie, drwiny ze „śpiewów w Niebie“ nie są wcale właściwe w organie brukowym, choćby nawet chciał on „prenumeratę“ swoją oprzeć już wyłącznie na — żydach i bezwyznaniowcach.

Wyszedł już z druku pierwszy (okazowy) numer nowego pisma codziennego p. t. „Ziarno“. Redaktorem i wydawcą jest pan J. K. Korwin-Piotrowski.

**Dobroczytność publiczna.** Pełen dobrej woli i inicjatywy zarząd Tanich kuchen w Warszawie zaprowadził wydawanie tanich śniadań gorących dla robotników. Fakt, godzien pochwały i uznania.

**Z teatru i muzyki.** Teatr Rozmaitości wystawił już, zapowiedzianą dawniej, jednoaktową komedię W. hr. Koziebrodzkiego, p. t. „Reprezentant firmy Miller i S-ka“.

Na scenę teatru Wielkiego ma wejść dramat p. Kazimierza Zalewskiego p. t. „Marco Foscarini“.

W Styczniu r. p. ma się odbyć w Warszawie koncert kompozytorski p. Wł. Żeleńskiego.

**Zmarli:** Ś. p. Artur Grodzicki, radca Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, obywatel ogólnie szanowany — zm. w dobrach swoich Jakubowice pod Lublinem.

Ś. p. Julia Szajnochowa, wdowa po znakomitym uczonym historyku — zm. we Lwowie, w 84 roku życia.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Panu A. K... w Gr... — Może sz. pan być najpewniejszym, że nie z wiadomości nadsyłanych nam do rubryki „Chleb dla swoich“ nie zginię. Zużytkujemy wszystko; tylko naturalnie, przy obfitości materiału — za który szczerze wdzięczni jesteśmy — nie możemy uczynić tego odrazu.

P. M. Łowicki w Nur... — Uwagi najzupełniej słuszne; nieomieszkamy też skorzystać z nich przy sposobności.

P. A. Modrzej... w Szcz... — Otrzymałmy; dziękujemy serdecznie.

P. A. Turz... w Poł... — Otrzymałmy. Co do dziełka, radziłyśmy przedewszystkiem wiedzieć, jakiej ma być treści w ogóle — naukowej czy też może lżejszej i popularnej?

P. J. Blok... w Małach... — Prenumerata na kwartał IV-ty nie opłacona.

Panu Piąt... w B... — A my jesteśmy zdania wprost przeciwnego. Groźniejszą mogłaby być w handlu konkurencja angielska, niemiecka, francuska, aniżeli żyda — i dlatego też do urzeczywistnienia swego zamiaru usilnie sz. pana zachęcamy.

### Od Administracji „Roli“.

Ktoby miał do zbycia 37 Numer „Roli“ z r. b. — czysty i niezniszczony — racy nam go dostarczyć za cenę 20 kop.

## REKLAMY.

Dentysta Marceł Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-jej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—1

Gluchota i szum w głowie. Jak uwolnić się od tych cierpień? Po objaśnienia zwracać się do J. K. Nicholsona 4 rue Drouot. Paryż. (Francya). (9—5)

## OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-47  
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży

**I. Jodłowskiego**

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137

(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nowowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obśłużki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

## Główny Skład Dywanów

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137

(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Koldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie“. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

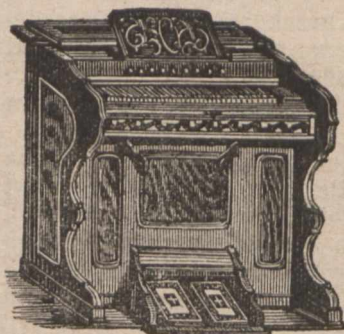
52-47

### Fabryka Wyrobów Platerowanych i Bronzowych

Egzystuje od r. 1856 (26—6)

## BRACI HENNEBERG.

Poleca wielki wybór przedmiotów tak platerowanych jako i Bronzowych, trwało, sumiennie wykonanych, które po cenach umiarkowanych sprzedaje w magazynach: Plac Teatralny Nr. 11 i róg Krakowskiego Przedmieścia i Trębackiej. Kościelne aparata poleca, tak gotowe jako i na zamówienia, podług własnych lub nadesłanych rysunków. Zaszczyciona na wystawach medalami; — na ostatnich trzech Medale Złote.



7—5

PAROWA FABRYKA  
Wyrobów Organistrzowskich

EDWARDA VEIT

przy ul. róg Dobrej i Bednarskiej,  
Nr. (54) 2814a.

WYRABIA:

Fisharmonie od rs. 80. Katarynki wszelkiego rodzaju, pozytywki dla pisków, arystony, herofony, szafy samogrające — oraz przyjmuje wszelkie reperacje, po cenach przystępnych. Do wynajęcia motor parowy o sile 3-ch koni.

Medal srebrny 1885.

## FABRYKA

## WYROBÓW METALOWYCH I ODLEWÓW

## T. Gwizdzińskiego i S-ki

przeniesioną została na ulicę Koszykową Nr. 27, do domu własnego, trzeci dom od Marszałkowskiej. Kantor i Skład Nowy-Świat Nr. 2, jak dawniej. Fabryka mieści się w pobudowanych na ten cel odpowiednich budynkach i poruszana jest maszyną siły sześciokonnej. O czem niniejszem zawiadamiamy naszych Szanownych Klientów.

(6—1)

T. Gwizdziński i S-ka

## „STRZECHA RODZINNA“

Kalendarz na rok 1889 (rocznik 4-ty).

jest już na ukończeniu. Zawiera oba kalendarze: starego i nowego stylu; ozdobiony jest wieloma obrazkami, starannie opracowany i powiększony o dwa arkusze (32 strony) druku.

Cena kop. 15 — z przesyłką kop. 20.

Ktoby chciał dla siebie i sąsiadów sprowadzić większą ilość, racy zawiadomić o tem bezzwłocznie Księgarnię Edwarda Kolińskiego w Warszawie (ul. Marszałkowska Nr. 122), która zaraz po wyjściu, wyśle Kalendarz swoim kosztem i do każdego tuzina doda jeden egzemplarz bezpłatnie.

Handlującym odstępuje się znaczny rabat i przystępują bardzo dogodne warunki. (2—2)

# „Z KULĄ U NOGI“

Opowieść (3-1)

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

opuściła prasę w oddzielnej obite i jest do sprzedania w cenie kop. 60 za egzemplarz we wszystkich księgarniach oraz w Redakcyi Echo Muzycznego Senatorska 26.



(9-8)

Czapki Karakułowe i Skórki na kołnierze, Czapki Bobrowe, Piżmowcowe i t. p. Wielki wybór i b. tanio sprzedaje Magazyn

## ANTONIEGO TUCZYN

w Warszawie ulica Podwał N. 16  
Filja w Radomiu Rwańska 38.

### MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

Ś-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-25)

Bez sztuki kiperskiej.



Naturalne i Czyste  
WINA

Z własnych Zakaukaskich winnic.

Wskutek obfitych winozbiorów, znacznie w cenach niższe i od 25 do 150 kop. za 1/1 Butelkę, również Szampańskie w najlepszych gatunkach, dostać można w Zakaukaskim składzie—które poleca

### A. P. MNACAKANOFF

Główny Skład: Bielańska Nr. 5.  
Filja: Długa 47, róg Bielańskiej.

Detaliczna sprzedaż u p. p.

A. Bartold Owocarnia. Nowy Świat 41.

H. A. Gajewskiego, Marszałkowska 94.

NB. Hurtowa sprzedaż w Głównym Składzie. Biorącym większe partie znaczny rabat.

Cenniki i próbki na żądanie franco.

Przewyższające marki zagraniczne.

Lepsze od Krymskich i Bessarabskich

6-1

POLSKA

## FABRYKA PIERNIKOW

### Adama Popławskiego

Egzystująca od r. 1879 przy ulicy Elektoralnej Nr. 23 wprost głównego wejścia szpitala Ś-go Ducha.

Poleca swoje wyroby uznanej dobroci. PP. Kupującym za rubla dodaje się za 15 kop. tegoż towaru. PP. Handlującym i Kupcom odstępuje się rabat.

Na nadchodzące święta polecam struclę gospodarskie, maslane, z makiem i masą migdałową. Dla znawców i amatorów jest wypiekany całorocznie chleb wiejski doskonały, bochenek po k. 6, 12 i 24. (3-1)

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. DYPLOM UZNANIA. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

## MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-8)

Magazyn Ubiorów Męzkich  
Karola Miniewskiego

Senatorska 29

I sze piętro  
obok kościoła Ś-go Antoniego—vis-à-vis A. Feista.



na obelny sezon  
Wielki Wybór  
MATERIAŁÓW

(20-10)

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy stepnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania miary samemu sobie.

FABRYKA i MAGAZYN

WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY  
KONNEJ JAZDY I POŁOWANIA

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze  
Płaszcz gumowe — Buty filcowe  
Kurtki — Płaszcz i Spodnie skórzane  
Torby myśliwskie — Futerały na bron  
Portmonetki — Pugilaresy — Portelgary — Woreczki i t. p.  
Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

Żelazka stalowe do prasowania  
w wielkim wyborze (5-4)

poleca:

EDWARD DUSOGE

Nowy Świat Nr. 5 (wprost Straży Ogniowej).

(3-1) KOLDRY

GOTOWE

Atlasowe, jadamaskowe tybetowe, tyfickowe, satynowe i bajowe.

Wata z własnej fabryki o raz przyjmują się koldry do szycia.

Od Reumatyzmu

Kaftany, Kalesony, Pończochy kutnerowe.

Flanelse zdrowia.

Barchany białe i kolorowe.

Puch Edredonowy na futy i arkusze.

POLECA

Skład Towarów Jakiowych i Waty

R. KOECHER.

Podwał Nr. 7.

## A. KIERST I S-ka

5. Bielańska 5.

(vis-a-vis Danilowiczowskiej)

SPECYALNA FABRYKA I MAGAZYN

BIELIZNY MĘZKIEJ

CENY NIZKIE!!!

Najlepszy krój Koszul Męzkich.

26-15

## FABRYKA PIERNIKÓW

(3-2)

## „ZŁOTY UL”

Warszawa, Nowy-Świat 7.

Wskutek licznych zapotrzebowań i mogących nastąpić przerw w komunikacji, upraszamy o jaknajrychlejsze zamówienia, chcemy bowiem zadowolnić naszych odbiorców pod każdym względem.  
**SPECYALNOŚĆ!!!** Polecamy duży wybór nowości do ozdoby choinek. — Cenniki na żądanie franco.

## Do składu Szkła, Porcelany i Lamp naftowych

(6-6)

## LUDWIK A FRINDT

ulica Przejazd Nr. 1 vis-à-vis Długiej

nadszedł wielki wybór Lamp Błyskawicznych, jak również nadeszły szklanki gładko szlifowane po 75 kop. tuzin.

Swiezo otrzymane wyborowe gatunki HEBBASY poleca dom handlowy

## B. KLIMUSZYN

(3-2)

W MOSKWIE

CENNIK:

|                 |               |                    |               |                     |                 |
|-----------------|---------------|--------------------|---------------|---------------------|-----------------|
| Czarna. . . . . | rs. 1 kop. 40 | Czarna. . . . .    | rs. 2 kop. 40 | Zachlista . . . . . | 3 „ 50          |
| „ . . . . .     | 1 „ 60        | „ . . . . .        | 2 „ 70        | Liansin . . . . .   | 4, 5, 6 i 7 rs. |
| „ . . . . .     | 1 „ 80        | „ . . . . .        | 3 „ —         | Żółta. . . . .      | 6 i 8 rs.       |
| „ . . . . .     | 2 „ —         | Kwiatowa . . . . . | 2 „ 50        | Zielona . . . . .   | 4 i 6 rs.       |
| „ . . . . .     | 2 „ 20        | „ . . . . .        | 3 „ —         |                     |                 |

w pudełkach metalowych po rs. 2.20, 2.40, 2.50, 2.75, 3 rs. i drożej.

Skład w Warszawie przy ulicy Niecałej Nr. 4

Herbatę naszą nabywać można również u pp. kupców w Warszawie i na prowincyi. Kupującym w większej ilości ustępuje się znaczny rabat. Wysyłka herbaty pocztą na koszt składu, kolejami za Nachnahme.



24-2

SKŁAD WIN  
J. LIJEWSKIEGO i S-kiKrakowskie-Przedmieście Nr. 6.  
(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstałych i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen. — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycya do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

Polski Kantor Bankierski  
RADZISZEWSKI i S-ka (52-47)  
WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

KUCHENKI naftowe, benzynowe  
NAJTANIEJ  
u EDWARDA DUSOGE  
Nowy-Świat Nr. 5,  
(wprost Straży Ogniowej). (5-4)

Wyroby z PRAWDZIWEJ WEŁNY SOSNOWEJ

od REUMATYZMU

Kaftany, Rękawiczki, Olejek i t. d.

Wyłączny Skład Władysława Strakacz, 1  
tylko u

Ządać Cenników. Miodowa 14.



## Ważne dla P. P. Myśliwych!



Gilzy metalowe Lancastera mego wynalazku, przewyższające wszystkie dotychczasowe, wytrzymałe z górą 60 strzałów; wchodzi i wychodzi po strzale z lufy swobodnie, sprzedają bez różnicy kalibru, z przesyłką pocztą w obrębie Królestwa 8 rs. setkę, 25 sztuk 2 rs. pistony Berdauna do tychże 60 kop. 250 sztuk.

Broń, rewolwery, Gilzy papierowe w ogóle Amunicyę, wyrabiając sam sprzedają po cenie fabrycznej, sumienną reperacyę, przeróbki po cenie najniższej.

Pojedynki odcylcowe dla młodzieży do strzelania szrótom 18 rs. z przyborem.

Handlującym rabat.  
Cenniki na żądanie franco. (52-23)

Parowa Fabryka Broni Rewolwerów i Amunicyi

JULIANA STAFF, w Warszawie,

Magazyu z dniem 1-go Października r. b. przeniesiony został na ul. Hr. Kotzebue Nr. 10 (wprost Telegrafu). Kantor zaś, pozostaje przy Fabryce i Strzelnicy, Nowy Świat Nr. 43.

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów z prowincyi, dołącza się prospekt „Gazety Rolniczej“.

Treść numeru: Chleb dla swoich III. — Listy z Galicyi. — Francya żydziła (d. c.) — Opowiadanie przez autorkę „Opowiadań“ (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odzinku: Kaprys hrabianki przez Wincentego hr. Łosia. — W Dodatku: Sprawozdanie handlowe. — Ogłoszenia.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою. — Варшава 10 Ноябрь 1888 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)

Patrz Dodatek